

SŁAWA Ukrainie! – a Polsce na pochybel



„W oknie Pałacu Prezydenckiego zapłonęła świeca jako znak pamięci o cierpieniu i tragedii milionów ofiar Wielkiego Głodu w Ukrainie. Pamiętamy o ofiarach sowieckiego ludobójstwa!” – poinformowała kancelaria prezydenta. „Wieczna pamięć pomordowanym. Krzyczymy głośno: Nie dla nienawiści, nie dla antysemityzmu, nie dla antyukrainizmu. Nigdy więcej wojny, nigdy więcej Holokaustu”- takie podniosłe słowa wykrzyczał Duda w Auschwitz. Ze słów, które padły później wiemy, że nie miał na myśli polskich ofiar obozu, ani Polaków pomordowanych przez Ukraińców. Gdy ukraińska rakietą zabiła dwóch Polaków i gdy zamiast ubolewania i przeprosin doczekaliśmy się krętactw niegodnych sojusznika, Duda rzekł: „Rosja jest odpowiedzialna za tę wojnę i Rosja jest odpowiedzialna za wszystkie nieszczęścia, które z tej wojny wynikają”. A więc nie tylko Rzeź Wołyńska to „nasza wspólna tragedia”, bo jak Ukraina wali rakietą, to też „nasza wspólna tragedia”.

Gdy Sejm przyjął uchwałę w sprawie rocznicy Wielkiego Głodu, przeciw głosował tylko Grzegorz Braun, za co stratowało go ogłupiałe pędzące w ukrajinofilskim amoku stado sejmowych baranów. Gdy 8 lat temu Sejm przyjął uchwałę oddającą hołd „ofiaram ludobójstwa dokonanego przez nacjonalistów ukraińskich na obywatelach II RP” – Wierchowna Rada uznała ją za „przejaw upolitycznienia tragicznych stron ukraińsko-polskiej historii, antyukraińskiej histerii i podważenie dyplomatycznego dorobku na rzecz wzajemnego przebaczenia i upamiętnienia niewinnych ofiar konfliktu, wśród których są

Ukraińcy i Polacy”.

Inny, wymowny incydent: Ukrainizacja języka polskiego, poprzez nakaz stosowanie nowotworów językowych „w Ukrainie”, „do Ukrainy”, narzucony Polakom przez Radę Języka Polskiego PAN. Przy czym zmiany w języku (o który Rada statutowo troszczy się) nakazała deputowana Wierchownej Rady (jedna z 423) z ramienia partii, która w wyborach otrzymała 5,84% głosów. A więc chmara nadzwyczajnych i zwyczajnych profesorów, areopag uczonych renomowanych polskich uniwersytetów nie zachowali się, jak „sługa narodu ukraińskiego, ale jak sługa jednej Ukrainki, która w liście do Sejmu zażądała takich zmian, bo „kiedy po polsku pisze się lub mówi ‘na Ukrainę’ my, Ukraińcy, słyszymy narracje Stalina i Putina”. W liście mamy też inne cudaczne słowa: „Wierzimy, że dobra, demokratyczna, europejska Polska zrozumie swojego sąsiada i będzie mogła zdecydować się na zmianę słowników języka polskiego. Doprowadzi do eliminacji form ‘na Ukrainie’ z użytkowania na poziomie komunikacji urzędowej, pracy z dokumentami urzędowymi, a także z języka każdego Polaka”. Jest też deklaracja gotowości do przeprowadzenia w Polsce „misji edukacyjnej”. Szanujmy nasz język. Nie pozwólmy, żeby obcoplemienicy zmieniali go w lingwistyczny śmietnik tak, jak było z Jidysz i tak, jak jest z Chachłackim, bo tak nazywa się twór językowy używany na Ukrainie, w tym przez inkryminowaną deputowaną, gotową do przeprowadzenia w Polsce „misji edukacyjnej”.

W najbliższym czasie zagrożenie rosyjskimi tankami jest mało realne. Ale realnym jest agresywnie forsowana przez Kijów antypolska polityka historyczna. Przy czym ukraińscy dyplomaci są bardzo asertywni, by nie powiedzieć – agresywni. W dodatku wzmocnił ich były ambasador w Berlinie. Przypomnijmy – gdy Andrij Melnyk, na zarzut, że Ukraińcy „dokonywali masakr na Polakach” odpowiedział: „podobne masakry dokonywane były przez Polaków na Ukraińcach, dziesiątki tysięcy, a Ukraińcy byli uciskani przez Polaków w tak okrutny sposób, że trudno to sobie wyobrazić” (i gdy zrównał Polskę z hitlerowskimi

Niemcami i Związkiem Sowieckim), odezwał się Zbigniew Rau: Odbyłem rozmowę z moim przyjacielem Dmytro Kuleba. Podziękowałem mu za szybką publiczną interwencję w tej sprawie. A na czym owa „szybka interwencja” polegała? Na wpisie jakiegoś urzędnicy, w którym nie było słowa ‘przepraszam’ i który wybrzmiał jak kpina: „Słowa ambasadora są jego osobistym zdaniem”. Rau w ogóle nie zareagował, gdy jego „przyjaciel Dmytro Kuleba” pokazał Blinkenowi mapę z Przemyślem w granicach Ukrainy.

Z kieszeni polskiego podatnika rokrocznie wyciekają 2 miliony dla „Naszego Słowa”, które zamieszcza banderowską symbolikę i zaprzecza ludobójstwu na Polakach. Ale do takiej roboty nie potrzeba ukraińskiej gadzinówki, bo są inne gazety ukraińskie dla Polaków, też futrowane z kasy państwowej, też wpisujące się w hasło „sława Ukrainie, a Polsce na pohybel”. Samuel Pereira, główny kreator polityki informacyjnej TVP, wygłosił komentarz: „Jeśli wiceminister ukraińskiej dyplomacji Andrij Melnyk chce poprawić sobie wizerunek wśród Polaków, to wchodzenie w interakcje z antyukraińskimi szurami (a tym samym uwiarygodnianie ich) nie jest najlepszym pomysłem”. Tomasz Terlikowski, po uderzeniu ukraińskiej rakiety w Przewodowo napisał: „Dla ofiar państwowy pogrzeb, dla ich rodzin pomoc psychologiczna. Ukrainie zaś jeszcze więcej pomocy, solidarności, broni i wsparcia. Rozum i serce po stronie Ukrainy”. Ten sam wcześniej ogłosił na łamach gazety mającej w tytule „Polska”: „Polska nie jest państwem narodowym, Polska jest republiką, rzeczą wspólną Polaków i Ukraińców, Polaków i Żydów, Polaków i Ormian, Niemców i Litwinów. Tych, którzy się tu urodzili, i tych, którzy chcą tu zostać. To jest w Polsce piękne, a nie endeckie mrzonki”.

Przerzucanie odpowiedzialności z UPA na Rosjan zapoczątkował Bronisław Komorowski, w wywiadzie „Za Wołyń odpowiadają Sowieci”. Zainspirował go do tego ukraiński aktywista Mirosław Czech, który w „Wyborczej” stwierdził: „Sowieci poszczuli Niemców na ukraińskich policjantów, w ich miejsce przyszli

Polacy. Spirala mordów się nakręciła. Rosyjscy agenci działali według precyzyjnie ułożonego planu". Kropkę nad „i” postawił Antoni Macierewicz, mówiąc w TVP Info: „Prawdziwym wrogiem, który rozpoczął, i który użył ukraińskich sił nacjonalistycznych do tej straszliwej zbrodni ludobójstwa jest Rosja. To tam jest źródło tego straszliwego nieszczęścia”.

Gdy gościliśmy w Warszawie konferencję antyirańską, świat dowiedział się od sekretarza stanu, że bohaterem narodów amerykańskiego i polskiego nie są Kościuszko i Puławski, lecz Frank Blajchman, funkcjonariusz UB, nadzorca stalinowskich łagrów i herszt bandy rabunkowej. Dziś inny „strategiczny sojusznik” każe nam uznać, że bohaterem Obojga Narodów jest Zełenski i Bandera. Bo jak widzimy, kogo zrobili wiceszefem MSZ, to nic innego na myśl nie przychodzi. Żeby chociaż zadekretowali bohaterstwo Zełenskiego zamiast Bandery. Żeby chociaż zamiast pomników żydożercy stawiali pomniki Żyda. Ale gdzie tam – pomniki Zełenskiego będą stać obok pomników Bandery. Przy czym ustalmy – wytłumaczeniem nie jest to, że Naczelnik lubi małych ludzi i lubi koty, bo – w odróżnieniu od małych ludzi – koty liżą dupę tylko sobie. I jeszcze jedno – Zełenski rozpoczął karierę polityczną jak komik, a kończy jak prezydent z hasłem: „Jak zakończymy wojnę to cała Ukraina będzie wyglądała jak wielki Izrael”. A Duda? Rozpoczął jak prezydent, a kończy jak komik z hasłem: „Tu jest Polin”.

Gdy ukraiński IPN ogłosił, że „Siły Zbrojne Ukrainy kontynuują tę samą walkę, jaką prowadziła UPA”, gdy ukraiński Sąd Najwyższy uznał, że symbol dywizji SS-Galizien nie jest nazistowski”, gdy doradca prezydenta Zełenskiego ujawnił, że „Polacy zgodzili się zapomnieć Rzeź Wołyńską”, nie było dementi polskiego MSZ. A Duda? Głosił, że „trudna historia obu narodów straciła znaczenie w obliczu konieczności zjednoczenia”. Wygłosił też na Placu Zamkowym w Warszawie: „Stało się coś, o czym powiedział ostatnio prezydent Ukrainy, że wobec tego, co zrobili Polacy cała historia jest nieważna”, co w praktyce oznaczało, że Zełenski wybaczył nam zbrodnię na

Banderze i że będziemy mieć pomniki UPA w Polsce i przepraszać Ukraińców za „polski kolonializm”. A sojuszników znajdą w noblistce Tokarczuk, w posłach w Sejmie, ekspertach rozmaitych klubów jagiellońskich, w kardynale Nyczu, redaktorach „Gazety Polskiej”, a nawet w działaczach prawicy narodowej, jak ten, który rzucił Polakom w twarz, „kto dziś wymachuje Wołyniem jest skurwysynem”. No i w polskich dyplomatach, którzy wprost wyręczają ambasadę Ukrainy w wyciszaniu wszelkich głosów domagających się stawiania polskich interesów wobec Kijowa.

11 Listopada, Festiwal Niepodległej, na scenę muzyczną na dziedzińcu Uniwersytetu Warszawskiego zawitali artyści członkowie kapeli ENEJ i odegrali prymitywną, kaleczącą uszy podróbkę cygańskich rytmów. Ale nie w tym rzecz – okazuje się, że zespół nazwę przyjął na cześć ukraińskiego zbrodniarza, który własnoręcznie odrąbywał Polakom głowy. „Enej” to pseudonim Petro Olijnyka, pułkownika UPA, który kierował masowymi mordami na Polakach. Jeszcze gorsze wrażenie robiły teksty piosenek, rojące się od skojarzeń związanych z mordami na Wołyniu. No i ten ukraiński haft na łachach artystów, nawiązujący do czerwono-czarnych barw UPA. Musieli mieć niezły ubaw, spoglądając ze sceny na tłum podrygujących Polaków (i na prezydent Warszawy, który zespół zamówił i opłacił). Myśleli sobie: dziś potańczysz, a jutro odrąbię ci łeb. Z okazji dnia niepodległości Ukrainy, Trzaskowski zorganizował fetę na Placu Zamkowym, podczas której wygłosił podniosłą mowę w języku ukraińskim. Bo jak się okazuje, potrafi obchodzić godnie święta narodowe. Pod jednym wszakże warunkiem, że nie są to święta polskie. A Enej jak Polakom śpiewał, tak śpiewa.

Do promocji Polski w świecie powołane zostały instytuty kultury polskiej. Dyrektorem takiego instytutu w Kijowie został Robert Czyżewski, chwalcący się ukraińskimi korzeniami apologeta banderowców, autor słów: „Strona polska również nie jest bez winy (...) nie chcemy dostrzec, że reakcja, odpowiedź polska w latach 1944/45 była brutalna i również naznaczona

akcjami o charakterze zbrodni wojennych". Przywołajmy też słowa Piotra Skwiecińskiego, dyrektora instytutu w Moskwie: „Dla Polski lepiej jest, żeby w Kijowie rządzili nie tylko banderowcy, ale nawet sam Bandera, niż odbudowa imperium". Przypomnijmy jeszcze, że mająca w tytule słowo „Polska” ukraińska gazeta dla Polaków pisała: „Lepsza jest Ukraina banderowska, niż Ukraina sowiecka”, a jeden z pracujących dla niej ekspertów pisał: „Idea jagiellońska to idea Polski wielkiej, wielonarodowej, swymi granicami sięgającej niemal po mury Kremla i po stepy Zaporozża, której obywatele wznosili modły w kościołach, cerkwiach, zborach, meczetach i synagogach. Rzeczpospolita, jako związek Polaków, Białorusinów, Ukraińców i Żydów powinna wrócić na polityczną mapę świata”.

Słudzy narodu ukraińskiego w MSZ zalecili polskim placówkom dyplomatycznym aktywne słuzenie polityce historycznej Ukrainy. I tak – Adrian Kubicki zwołał w siedzibie polskiego konsulatu w Nowym Jorku panel dyskusyjny „Kryzys emigracyjny na Ukrainie”. To ten sam, który u zarania swej misji ogłosił: „Diasporę żydowską w nowojorskim okręgu konsularnym należy włączyć w definicję Polonii”. I wszystko poszło jak z płatka – całą swą konsularną aktywność nakierował nie na amerykańskich Polaków i umacnianie ich tożsamości narodowej, ale na obcą grupę etniczną, wrogo nastawioną do Polski. I czy dziś nie czas na apel: Diasporę ukraińską włączyć w szeroką definicję Polonii? Konsul generalny RP w Chicago Paweł Zyzak wraz z konsulem Ukrainy otwarli wystawę „Mamo, ja nie chcę wojny”. To zestawienie przechowywanych w polskich zasobach historyczne rysunków polskich dzieci z roku 1946, będących zapisem ich przeżyć z czasu wojny i okupacji niemieckiej, oraz współczesnych rysunków dzieci ukraińskich, związanych z wojną toczącą się obecnie na Ukrainie. A było to w dzień po tym, gdy na terenie wsi Przewodów zginęło dwóch Polaków po eksplozji ukraińskiej rakiety.

Kiedy kilka tygodni temu pojawiła się informacja: nasz

„strategiczny partner” wykonał wiekopomny gest – zezwolił na poszukiwania, ekshumację i upamiętnienia polskich ofiar, szybko okazało się, że zgoda dotyczy tylko dawnej wsi Puźnik koło Buczacza i otrzymał ją nie IPN, czyli instytucja do tego powołana, ale Fundacja Wolność i Demokracja, i że jak nie było, tak nie ma zgody na ekshumację dziesiątków tysięcy Polaków z tysięcy dołów śmierci i chrześcijański pochówek ofiar UPA. Okazało się też, że nie chodzi o ekshumację, bo groby pomordowanych w Puźniku są od dawna znane. Wyszło też na jaw, że w tym wszystkim chodziło jedynie o propagandowe ocieplenie wizerunku Ukrainy i wypromowanie szefostwa Fundacji. Założona przez obecnego ministra Michała Dworczyka, w stu procentach finansowana przez Kancelarię Premiera oraz spółki skarbu państwa (64 miliony w latach 2017-21) – chociaż ma w statucie: Pomoc Polakom na Wschodzie; kultywowanie pamięci o polskim dziedzictwie kulturowym i polskiej historii Kresów; wspieranie rozwoju oświaty polskiej – zajmuje się wyłącznie pomocą dla Ukraińców i szczyci się: wyekspediowaniem na Ukrainę blisko 100 „TIR-ów” z pomocą humanitarną; ewakuacją 7,2 tys. ukraińskich rodzin z kompleksowym wsparciem rzeczowym i finansowym; pomocą dla kilkunastu szpitali wojskowych.

Ambasador Ukrainy w Polsce, występując z okazji święta niepodległości Ukrainy na tle pomnika Powstania Warszawskiego, porównał Ukraińców walczących z rosyjską armią do powstańców warszawskich: „Jak powstańcy warszawscy, dziś żołnierze ukraińscy stanęli do nierównej walki z brutalnym wrogiem. Jak powstańcy warszawscy, dziś potrzebujemy jak najwięcej broni. I jak powstańcom warszawskim, dziś nam, Ukraińcom i Ukrainkom, nie brakuje odwagi i determinacji w walce o wolność i niepodległość”. Ambasador ujawnił, że jego przełożony, odwiedzając Muzeum Powstania Warszawskiego był bardzo wzruszony, widząc Warszawę zniszczoną w czasie II Wojny” i porównał obraz Warszawy z powstania do tego, co dzieje się w Mariupolu. Inne medialne świństwo – wiceminister Paweł Jabłoński, komentując doniesienia o odkryciu grobów w ukraińskim Izjum, wydurnił się na Twitterze: „Przerażające.

I nie da się nie porównać tego do Katynia". A żeby było jeszcze straszniej, portal „wPolityce” ocenił: „Mocny wpis Jabłońskiego”.

Jakim trzeba być głupkiem, żeby stawiać znak równości między Izjum a Katyniem! Jaką trzeba być kanalią, żeby przyrównać zniszczenia Warszawy do zniszczenia kilka chałup w Mariupolu lub tak, jak „Gazeta Polska”, zorganizować Marsz Żołnierzy Wyklętych w barwach ukraińskich! Przypomnijmy: Ukraińcy mordowali powstańców i ludność cywilną Warszawy, a Rosjanie przeprosili za Katyń, odtajнили dokumenty, wybudowali mauzoleum, sfinansowali budowę cmentarza, na którym Putin złożył wieniec. A co do Izjum, to po jego „wyzwoleniu” natychmiast przystąpili do „derusyfikacji ulic” i już tam mamy aleję Bandery i ulicę Szuchewycza.

Impuls partaninie dał Duda, reklamując wystawę zestawiającą zburzoną Warszawę z kilkoma chałupami w Mariupolu. Nic też dziwnego, że prezes Reduty Dobrego Imienia poczuł się uprawniony do wpisu: „Ukraińcy mają teraz swoje Powstanie Warszawskie”. Podłączył się też pod inne świństwo – przerzucania na Rosjan odpowiedzialności za mordy rezunów. Portal „wPolityce” informował: „Maciej Świrski, twierdzi, że za ludobójstwo Polaków na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej odpowiedzialni mogą być sowieci. Naturalną konsekwencją takiej tezy byłoby zniesienie albo przynajmniej umniejszenie odpowiedzialności Ukraińców za wybitnie bestialskie zbrodnie nawet jak na warunki II wojny”. „Są poszlaki o inspiracji NKWD. Jesteśmy na tropie” – tak inkryminowany opisał to na TT. Świrski to nie byle kto. To b. prezes utworzonej przez 17 spółek Skarbu Państwa, z zadaniem promowania wizerunku Polski za granicą Polskiej Fundacji Narodowej, która tylko w latach 2016–19 wydatkowała 254 mln zł, ale nie potrafiła przeprowadzić ani jednej porządnej akcji broniącej dobrego imienia Polski za granicą. To ona zmarnowała wspaniałą okazję – 100-lecie Niepodległości, bo obchodom nie nadano żadnego wymiaru międzynarodowego. Chyba że za takowe uznać

wprowadzenie do obiegu znaczka z izraelską flagą i napisem „wspólne dziedzictwo” i wysłanie w rejs dookoła świata zdezelowanego jachtu, z napisem na burcie „Polska 100”. Świrski to także przewodniczący Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji i członek Rady Dyplomacji Historycznej.

Gdy Zełenski przyrównał ofiary Mariupola do Holokaustu, izraelskie media nie zostawiły na nim suchej nitki – „to „balansowanie na granicy negowania Holokaustu”. Żydzi nie dopuszczają do zrównywania innych ofiar z Holokaustem. My, a raczej „Nasi”, robimy dokładnie odwrotnie. Nie tylko godzimy się na wykorzystywanie polskiej martyrologii przez propagandę innych państw, ale sami podsuwamy pomysły. Powstanie Warszawskie w służbie Ukrainy to działalność antypolska, to plucie Polakom w twarz, to demolowanie polskiej polityce historycznej. Przypominanie zbrodni na Polakach to nasz główny oręż w zwalczaniu obowiązującego paradygmatu: Ofiarami wojny byli wyłącznie Żydzi, a prześladowcami Naziści oraz Polacy, i ci ostatni muszą za to zapłacić.

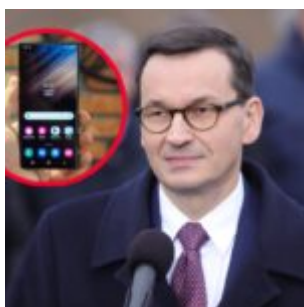
Wypowiedź ukraińskiego prezydenta o „Ukraińcach ratujących Żydów podczas II wojny” to nie tylko niesmaczny żart byłego komika. Tu chodzi o wysłanie w świat przesłania: To nie Ukraińcy, ale Polacy tworzyli formacje pomocnicze w niemieckich obozach zagłady; To nie UPA, ale Polacy, uciskając Ukraińców „w tak okrutny sposób, że trudno to sobie wyobrazić” przeciwiczyli mordowanie Żydów. I jeszcze jedno – Melnyk pokajał się wobec Żydów, Polaków nie przeprosił. I czy to nie jest kopiowanie żydowskiego *modus operandi*. Ale nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Niechący przyznał rację narracji rosyjskiej o potrzebie denazyfikacji Ukrainy – i niech Ruscy robią z nim, co chcą. No i piszmy „Rzeź Wołyńska” z dużych liter tak, jak Żydzi piszą „Holokaust”!

Dbanie o wizerunek własnego kraju za granicą to rzecz niezwykle istotna. Odpowiedzialne za to w Polsce instytucje i służby państwowe nie wypełniają swej roli, kupczą pamięcią o ofiarach zbrodni na Polakach, uczestniczą w przedsięwzięciach

jawnie antypolskich. **Hańba domowa** – tak Jacek Trznadel nazwał kolaborację bierutowskich elit ze Stalinem w negowaniu zbrodni katyńskiej i przypisywaniu jej sprawstwa Niemcom. Dzisiaj hańbą domową jest kolaboracja elit III RP z potomkami Bandery.

[Krzysztof Baliński](#)

Rząd prześwietli smartfony Polaków. Kłamka zapadła



Idą zmiany w prawie komunikacji elektronicznej. Dadzą one służbom specjalnym większe możliwości inwigilowania Polaków poprzez zbieranie najróżniejszych danych o nich.

Rząd dał zielone światło zmianom w **prawie komunikacji elektronicznej**. Dzięki nim służby specjalne otrzymają nie tylko dostęp do danych lokalizacyjnych smartfonów czy billingów, ale również – jak informuje [dziennik.pl](#) – do **treści przesyłanych e-maili** czy **zapisów rozmów na komunikatorach**.

Innymi słowy, do przesyłania danych o nas do służb będą zobowiązane nie tylko **firmy telekomunikacyjne**, ale także **dostawcy poczty elektronicznej oraz innych usług internetowych**. Rząd za pomocą nowego prawa chce pozyskiwać dane, które pozwolą na **jednoznaczną identyfikację użytkownika w sieci**.

Jeśli zamierzasz zapytać, czy nowe przepisy będą zgodne z prawem Unii Europejskiej, to spieszymy z odpowiedzią. Oczywiście, że nie będą. Co więcej, jak podaje Dziennik Gazeta Prawna, rząd doskonale zdaje sobie z tego sprawę. Podsekretarz stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów (KPRM) napisał w opinii do projektu nowych regulacji, że *pogłębia on zakres niezgodności przepisów z prawem UE*. To jednak prawdopodobnie niczego nie zmienia w ocenie autorów nowego prawa.

[Źródło](#)

Naukowcy i specjaliści podważają fałszywy konsensus. „Nie ma żadnej katastrofy klimatycznej”



Ponad 1100 naukowców i specjalistów podpisało „Światową Deklarację Klimatyczną” (WCD). Podważyli w niej powszechnie obowiązującą narrację, jakoby to człowiek powodował większość lub nawet wszystkie zmiany klimatyczne, a także twierdzenie, że istnieje „konsensus” naukowy w tej sprawie.

Według autorów Deklaracji, nie ma żadnego zagrożenia dla klimatu. Pod dokumentem podpisało się ponad 1100 ekspertów z

całego świata, na czele z laureatem Nagrody Nobla z fizyki prof. Iwarem Giaeverem. Jak podkreślono, nauka o klimacie obecnie opiera się na „wierze” – nie zaś na solidnej nauce, poddającej się samokrytyce.

„Skala sprzeciwu wobec współczesnej «ustalonej» nauki o klimacie jest niezwykła, biorąc pod uwagę, jak trudno jest w środowisku akademickim pozyskać granty na jakiegokolwiek badania klimatyczne, które odbiegają od politycznej ortodoksji” – podkreśla dailysceptic.org.

Jeden z głównych autorów tej publikacji, profesor Richard Lindzen, ocenił, że obecna narracja ws. klimatu jest „absurdalna”. Jak podkreślił, „uwiarygadniają” ją zależni od grantów naukowcy-propagandziści oraz posłuszni agendzie dziennikarze. Wskazał, że stoją za tym biliony dolarów.

W Deklaracji ostrej krytyce poddano m.in. modele klimatyczne. Autorzy dokumentu podkreślili, że „wiara” w wynik takiego modelu to de facto przyjęcie za pewnik tego, co założyli jego twórcy. Co więcej, modele klimatyczne stanowią dziś jeden z „filarów” wszelkich „dyskusji” na temat klimatu. Według naukowców jest to ogromny problem.

„Powinniśmy uwolnić się od naiwnej wiary w niedojrzałe modele klimatyczne” – wskazali autorzy WCD. „W przyszłości badania nad klimatem muszą położyć znacznie większy nacisk na nauki empiryczne” – czytamy.

W Deklaracji wskazano też, że przewidywania klimatycznych „ekspertów” się nie sprawdzają. Jako przykład podano założenia IPCC – Międzyrządowego Zespołu ds. Zmian Klimatu utworzonego przez ONZ – ws. przewidywanego ocieplenia od czasu zakończenia „małej epoki lodowcowej” w ok. 1850 r. Jak się okazało, ocieplenie nie było tak duże, jak przewidywano.

„Rozdźwięk między światem rzeczywistym a modelowanym mówi nam, że jesteśmy daleko od zrozumienia zmian klimatu” – skwitowali naukowcy i specjaliści.

Podkreślono również, że klimat Ziemi zmieniał się, odkąd powstała nasza planeta. Okresy zimne i ciepłe występują więc na Ziemi naturalnie.

Zwrócono też uwagę na pozytywne aspekty emisji CO₂, którą obecnie próbuje się ograniczać. „CO₂ nie jest zanieczyszczeniem” – czytamy.

„Jest niezbędny dla całego życia na Ziemi. Fotosynteza jest błogosławieństwem. Więcej CO₂ jest korzystne dla przyrody, zazieleniając Ziemię; dodatkowy CO₂ w powietrzu promował wzrost globalnej biomasy roślin. Jest to również dobre dla rolnictwa, zwiększając plony upraw na całym świecie” – wskazano.

Naukowcy podkreślili również, że nie ma żadnych statystycznych dowodów na to, że „globalne ocieplenie” nasila huragany, susze, powodzie i inne klęski żywiołowe lub sprawia, że występują częściej. „Nie ma żadnej katastrofy klimatycznej” – oświadczone.

„Zdecydowanie sprzeciwiamy się szkodliwej i nierealistycznej polityce zerowej emisji CO₂ netto proponowanej na rok 2050” – oznajmili autorzy Deklaracji.

W ich ocenie celem globalnej polityki powinien być „dobrobyt dla wszystkich”, który to cel może zostać osiągnięty poprzez zapewnienie niezawodnej i przystępnej cenowo energii w każdym czasie.

Pod deklaracją podpisali się m.in. Polacy: Marek Boiński, Przewodniczący Prezydium Krajowej Sekcji Energetyki NSZZ Solidarność; Zbigniew Gidzinski, ekspert Solidarności ds. polityki klimatycznej oraz były sekretarz Zespołu ds. Bezpieczeństwa Energetycznego Kancelarii Prezydenta RP; Jarosław Grzesik, Przewodniczący Krajowego Sekretariatu Związku Zawodowego Pracowników Górnictwa i Energetyki NSZZ oraz Dominik Kolorz, Przewodniczący Regionu Śląsko-Dąbrowskiego NSZZ.

Pełna lista sygnatariuszy dostępna jest [TUTAJ](#).

Doniesienia te skomentował na Twitterze m.in. Krzysztof Szczawiński.

„Czyli nie ma żadnego konsensusu, z niczym się nie spieszy, modele pokazują to, czego chcą ci którzy za nie płacą – i to wszystko jest jednym wielkim politycznym kłamstwem, którego wynikiem są kretyńskie decyzje przez które wszystko jest teraz takie drogie, a będzie jeszcze gorzej” – napisał.

Czyli nie ma żadnego konsensusu, z niczym się nie spieszy, modele pokazują to, czego chcą ci którzy za nie płacą – i to wszystko jest jednym wielkim politycznym kłamstwem, którego wynikiem są kretyńskie decyzje przez które wszystko jest teraz takie drogie, a będzie jeszcze gorzej
<https://t.co/dSmC8F2E2G>

– Krzysztof Szczawinski ☐☐ (@Kristof_Poland) [December 28, 2022](#)

[Źródło](#)

Ambasady Opiekuńcze i Stypendyści Cioci Stasi



Gdyby ktoś mnie zapytał, co jest fundamentem rozwoju społeczeństwa (obywatelskiego w szczególności), odpowiadałbym, że *system stypendialny*.

Bo to on pozwala zwalczyć *wykluczenie*, dzięki zastąpieniu powszechnie używanych kluczy wytrychami, którymi otwiera przed stypendystami wszystkie drzwi, furtki (i sejfy).

Stypendia Cioci Stasi może nie miały prestiżu (czytaj – pijaru) stypendiów Fulbrighta, które dostawały nadzieje komunistycznej wierchuszki i takichż służb, ale ich wartość (użyjmy terminologii biznesowej) rynkowa, była nie mniejsza, zaś zaletą – dyskrecja, co pozwalało uniknąć niepotrzebnego uczucia zażenowania, że w pięciu się po szczeblach kariery, korzystało się z jakiegokolwiek, choćby tylko stypendialnej, pomocy.

Poziom kształcenia stypendystów Cioci Stasi był tak wysoki, że nawet Babuszka Łubianka kiwała siwą głową z uznaniem.

I czasem nawet wrywało się jej spod wąsa (bo ta Babuszka wąsata była) – *wot, maładiec!*

A kadra Cioci Stasi potrafiła zrobić wszystko: nawet z baby chłopa!

Doskonale to było widać na pływaczkach i innych kulomiotkach, że o takich drobiazgach, jak przerobienie byle historyka na specjalistę od... (a, nie wchodźmy w szczegóły, bo może się okazać, że wchodzi się w szczegóły – a *wychodzi bokiem*), nie wspomnę.

Rzecz jasna, stypendyści Cioci Stasi mieli gwarancje uznawania ich certyfikatów w szeregu krajów, bo od takich tuzów, nikt rozsądny nie śmiałby żądać nostryfikacji.

U Cioci Stasi jej stypendyści mieli, można by rzec, jak u mamy, a nawet babci:

bo ciocina czuła opieka rozciągała się na pokolenia, co

pomagało w przystosowywaniu do zmieniających się wymagań i okoliczności, spowodowanych przez różne transformacje, konwergencje czy inne teatrzyki dla Ciemnego Ludu.

Nic zatem dziwnego, że bez względu na przydzieloną im ścisłą specjalizację, stypendystów Cioci Stasi cechował charakterystyczny dla wyznawców, religijny wręcz zapał, a bez względu na to, czy obowiązywał aktualnie porządek stary – czy już nowy, ich motto było jedno:

Wojna motorem postępu!

Co przy rozwiązywaniu najbardziej skomplikowanych *case studies* wyrażało się w recepcie:

najlepszym rozwiązaniem zawsze była wojna!

To i jest.

Ja już wiele razy (i wciąż bezskutecznie) tłumaczyłem, że tak strategicznie położony i (wciąż) bogaty kraj jak ten Nad Wisłą, nie może pozostać niezaopiekowany.

No nie może i basta, bo nawet nie ma przeprosić, a tym bardziej zmiłuj.

Nie może!

Toteż opiekę nad nim sprawują Ambasady (opiekuńcze).

Jak to było w „Psach”?

Czasy się zmieniają, ale ambasador zawsze jest w komisjach!

No, może niedokładnie zacytowałem, ale żem w wieku senioralnym, to mi wolno.

To znaczy – jeszcze wolno.

Żyjemy (jeszcze przez parę miesięcy) w *świecie wartości*, wśród których (oprócz jumaney na lewo – i na lewo, bo nie na prawo,

kasy), mocno reklamowane są te tradycyjne.

A w Kraju nad Wisłą, wielowiekową tradycją jest system stypendialny, który liczy sobie dobrych (czyżby?) parę setek lat!

Najprecyzyjniej rolę stypendiów w I Rzeczypospolitej można wyjaśnić na przykładzie rozbiorów Polski, nad którymi kolejne pokolenia propagandystów leją gadzie (bo krokodyl gadem jest) łyzy, ledwie muskając rolę Ambasad Opiekuńczych w sprawnym przeprowadzeniu zagłady Rzeczypospolitej **przez polski system prawny** (a jak!)

Ale po kolei:

Rozbiór nr 1:

Na żądanie ambasadora rosyjskiego von Stackelberga, posła pruskiego Gédéona Benoît i posła austriackiego Karla Reviczky`ego, został zwołany przez Stanisława Augusta, na dzień 19 kwietnia 1773 roku Sejm Rzeczypospolitej, na którym zamierzano przeprowadzić legalizację rozbiorów.

Jednocześnie mocarstwa utworzyły wspólny fundusz korupcyjny, z kasy którego miano opłacać przychylność posłów i senatorów. Z funduszu tego przekupiono 60 posłów i 9 senatorów,

którzy zawiązali konfederację, by nie dopuścić do zerwania sejmu i łatwiejszego przeforsowania akceptacji traktatów podziałowych.

Marszałkiem konfederacji koronnej został Adam Poniński, całkowicie oddany Rosji. Jako marszałka konfederacji Wielkiego Księstwa Litewskiego wyznaczono Michała Hieronima Radziwiłła.

Obradom sejmu przewodniczył Poniński, który otrzymywał z ambasad rosyjskiej stałą roczną pensję w wysokości 24 000 dukatów tj prawie 15 mln obecnych złotych.

To dopiero rozgrzewka, bo dochodzimy do pozycji

Rozbiór nr 2:

a/Wstęp, czyli sejmiki

*Na sejmikach, tłumy biednej szlachty,
przekupione za cenę 10, 20 lub 30 złp na głowę,
wybierały bez jakiegokolwiek dyskusji posłów desygnowanych
uprzednio przez rosyjskich agentów i śpiesznie uchwalały
instrukcje zaaprobowane przez ambasadora rosyjskiego Sieversa,*

*aby jak najszybciej znaleźć się przy suto zastawionych
stołach, gdzie przy akompaniamencie wystrzałów z armat
rosyjskich pito i wiwatowano na cześć króla i imperatorowej.*

b/Rozwinięcie, czyli rozbiorowy Sejm Grodzieński

Przywódcy tego zgromadzenia:

*hetman Kossakowski, jego brat, biskup inflancki Józef
Kossakowski; dwóch marszałków konfederacji targowickiej
Pułaski i Zabiełło, marszałek sejmu Bieliński, hetman
Ożarowski, szambelan królewski Karol Boscamp i pozostali – to
ludzie, którzy zajmowali się uprzednio reżyserią sejmików i
**którzy przez cały czas trwania obrad sejmowych brali ogromne
sumy ze wspólnej wówczas rosyjsko-pruskiej kasy.***

***Przynajmniej 17 posłów** korzystało z tego samego źródła
dochodów,*

podczas gdy

***większa liczba niepozornych i biednych deputowanych sprzedawała
swe głosy za sumy nieco skromniejsze już w czasie wyborów albo
otrzymywała sporadyczne „zasiłki” w późniejszym okresie.***

*Ambasador Rosji Sievers chciał załatwić sprawę jak
najoszczędniej, tak aby*

wyбір jednego posła nie kosztował więcej niż 500 dukatów.

Dla wielu z nich Sievers przygotował

bezpłatne wyżywienie, mieszkanie i pojazdy, a przy jego stole nieustannie kłębił się tłum głodnych najemników.

Krótko mówiąc, nie popełniamy omyłki stwierdzając, że **od połowy. do dwóch trzecich posłów** miało finansowe zobowiązania wobec mocarstw, których żądaniom powinni się przeciwstawiać.

Puenta, czyli główny stypendysta:

Nie radzę zapinać pasów, bo wszyscy jesteśmy po świątecznym ucztowaniu, ale proponuję skupić się jeszcze przez chwilę, bo warto:

Stanisław August Poniatowski (przydział służbowy władca Rzeczypospolitej – ostatni)

Według dokumentów znalezionych w ambasadzie rosyjskiej, zdobytej podczas insurekcji kościuszkowskiej, **za swoje wierne usługi dostał on w latach 1764-1771 154 000 dukatów.**

W czasie przeprowadzania I rozbioru Stanisław August **wziął ponadto z kasy wspólnej dworów Rosji, Austrii i Prus, utworzonej na przekupienie posłów sejmu delegacyjnego sumę 6000 dukatów co razem daje 160 000 dukatów.**

Jest to obecnie **równowartość 560 kg złota lub prawie 100 mln dzisiejszych złotych. (160 000 x 3,5g x 177,30 zł)**

Ale nie samą gotowizną był król wynagradzany:

Po I rozbiorze Polski, jako nagrodę za zatwierdzenie traktatu rozbiorowego, **król uzyskał spłatę swoich długów, których wysokość w znacznej mierze podał fikcyjną. Pieniądze te zostały wypłacone**

podstawionym przez niego fikcyjnym wierzycielom, którzy byli jego zausznikami.

Dostał także

wysokie honorarium za potajemne wyrzeczenie się, na rzecz carycy Katarzyny II, prawa do nadawania urzędów państwowych i dystrybucji starostw.

Delegacja sejmowa w ramach rekompensaty za dobra królewskie zagarnięte przez państwa zaborcze
przyznała jemu i jego dziedzicom starostwa białocerkiewskie, bohusławskie, kaniowskie i chmielnickie.

Podczas II rozbioru

w czasie obrad sejmowych

Stanisław August otrzymał z rąk ambasadora rosyjskiego nie mniej niż 35 000 dukatów (Robert Howard Lord)

Posłowie z partii królewskiej brali pieniądze za pośrednictwem Stanisława Augusta, który na odjeździe z Grodna
wyliczył każdemu z nich po kilkaset złotych

a gdy w kasie królewskiej były pustki petent otrzymywał czysty blankiet na królewski **order św. Stanisława (nazywany orderem zdrajców), za który można było dostać 300 dukatów.**

Choć T. Korzon wycenia króla Stasia wyżej i twierdzi, że za drugi rozbiór Polski Stanisław August
otrzymał 58 000 dukatów – tj 35 mln dzisiejszych złotych

Na koniec formalność, czyli zabezpieczenie Stypendysty w trakcie i po III rozbiorze:

Po ostatecznym wyjeździe z Warszawy i przybyciu 1 stycznia 1795 do Grodna,
na utrzymanie króla przeznaczył Repnin 11.000 dukatów. miesięcznie, co potwierdziła Katarzyna.

A później dodała jeszcze
***na utrzymanie pań, które towarzyszyły królowi 2000 dukatów,
tak że
miesięcznie od 1 stycznia 1795 pobierał 13.000 dukatów.***

*Na drogę do Petersburga otrzymał
50.000 dukatów.*

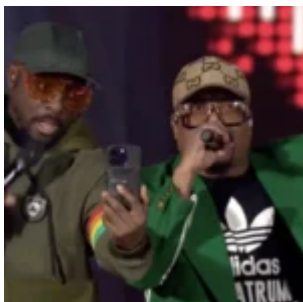
*W Petersburgu przeznaczono mu rocznie
po 200.000 dukatów.*

Skąd wiem?

No z pewnością nie z żadnego Instytutu Gaucka, a stąd
(wszystko zapisane kursywą, to cytaty)

[Źródło](#)

Skandal! TVP – „nowy rok, nowa ja”. Propaganda LGBT w telewizji publicznej



Organizowany przez Telewizję Polską „Sylwester Marzeń” wywołał wiele emocji z uwagi na występ zespołu „Black Eyed Peas”. Muzycy zaprezentowali się w symbolizujących ruch LGBT opaskach, a lider zespołu wygłosił kontrowersyjny manifest. „Aby ukrócić wszelkie spekulacje – wszystko było przemyślane” –

zapewniał ze sceny Tomasz Kammel.

Przypomnijmy, że kilka dni temu ogromne emocje wzbudziła decyzja Melanie C., która miała być gwiazdą wieczoru na sylwestrze telewizyjnej Dwójki. Brytyjska wokalistka zrezygnowała jednak z uwagi na swoje poparcie dla postulatów ruchu LGBT, które w jej ocenie kłóciłoby się z występem w Telewizji Polskiej. Po jej rezygnacji zdecydowano, że główną gwiazdą zostanie zespół hip-hopowy „Black Eyed Peas”. Wczoraj członkowie zespołu zdecydowali się wyraźnie zmanifestować swoje poglądy. Wszyscy wystąpili w opaskach symbolizujących ruch LGBT, a lider zespołu wygłosił przemówienie, w którym mówił o wojnie na Ukrainie, ale również społeczności LGBT.

– „Dziękujemy wam, że macie otwarte serca i głowy”

– zwrócił się William James Adams do publiczności.

Muzyk zadedykował piosenkę „Where is the love” wszystkim, którzy w minionym roku zetknęli się z nienawiścią.

– „Żydowska społeczność – kochamy was, ludzie afrykańskiego pochodzenia na całym świecie – kochamy was, społeczność LGBT – kochamy was”

– wymieniał.

Współprowadzący wydarzenie Tomasz Kammel natychmiast zapewnił, że manifest gwiazd nie był „samowolką”.

– „Aby ukrócić wszelkie spekulacje – wszystko było przemyślane. Łącznie z każdym elementem stroju”

– oświadczył.

Zaskoczył też wpis w mediach społecznościowych opublikowany po występie „Black Eyed Peas” przez szefa portalu TVP Info Samuela Pereirę.

– „Cała akcja zaplanowana, a będzie jeszcze coś, cierpliwości”

– napisał dziennikarz.

Manifestacja poparcia dla środowisk LGBT w Telewizji Polskiej wywołała spore poruszenie w mediach społecznościowych. Głos zabrał m.in. minister sprawiedliwości i lider Solidarnej Polski Zbigniew Ziobro.

– „Wpadki się zdarzają. Ale jeśli promocja LGBT na sylwestrowym koncercie TVP była zaplanowana przez stację, to ci, którzy uznali to za skandal, mają rację”

– napisał polityk.

Doszło też do mocnej wymiany zdań pomiędzy Samuelem Pereirą a wiceministrem rolnictwa Januszem Kowalskim.

– „Panu się najwyraźniej pomyliło. Rządzi prawica, która ma bronić wartości, a nie lewactwo czy Tusk. Nie finansujemy telewizji publicznej dla homopropagandy. Skoro Pan to zaplanował – DYMISJA!!! Skandal. Wstyd”

– skomentował wpis dziennikarza TVP Info polityk solidarnej Polski.

– „Papież Benedykt XVI: *Pojęcie małżeństwa homoseksualnego jest sprzeczne z wszystkimi kulturami, jakie do dziś istniały, i stanowi zatem rewolucję kulturalną, która sprzeciwia się całej tradycji ludzkości.* Jak mogliście?”

– dodał.

– „Jeśli ktoś w sylwestra miesza słowa zmarłego dziś papieża, wybitnego naukowca teologa z występem zespołu muzycznego, to ja nie jestem w stanie mu pomóc”

– odpowiedział mu Pereira.

– „Bawimy się dalej, cała Polska z #SylwesterMarzeń”

– dodał.

W innym wpisie wiceminister Kowalski stwierdził, że telewizja publiczna wydała milion dolarów na „homopropagandę”.

[Źródło](#)

Cień zbrodniczej bredni



Skazanie doktora Zbigniewa Martyki przez Sąd Lekarski w trybie kiblowym na roczne zawieszenie prawa wykonywania zawodu, wywołało spory rezonans w części opinii publicznej. Konkretnie w tej części, która czuje się zaniepokojona postępami komunistycznej rewolucji, jaka przewala się przez Amerykę Północną i Europę, a której elementem była tresura podjęta przy okazji i pod pretekstem epidemii zbrodniczego koronawirusa. Promotorzy komunistycznej rewolucji zintensyfikowali pod tym pretekstem tresurę całych narodów do zachowań stadnych. Jak wiadomo, taka tresura jest tym skuteczniejsza, im bardziej masowy przybiera charakter, dlatego też każdego, kto próbuje się z tresury wyłamać, promotorzy rewolucji energicznie piętnują przy pomocy zwerbowanych na tę okazję hunwejbiniów, wśród których – jak się okazuje – znalazł się też Sąd Lekarski. Charakterystyczna przy tym jest recydywa stalinowskich metod, o których renesansie świadczył nie tylko wyrok, ale również jego uzasadnienie. Doktor Martyka został bowiem skazany za głoszenie poglądów niezgodnych z aktualnym stanem wiedzy medycznej. To uzasadnienie jest absurdalne z samej swojej istoty, bowiem

nauka polega między innymi na kwestionowaniu aktualnego stanu wiedzy, bez czego niemożliwy były jakikolwiek postęp. Gdyby „aktualny stan wiedzy” w zakresie medycyny nie był kwestionowany, gdyby nie głoszono poglądów z tym stanem sprzecznych, to pewnie do tej pory w akademiach medycznych uczono by najskuteczniejszych formuł zamawiania chorób lub ich odczyniania przy pomocy guseł. Jestem pewien, że mnóstwo ludzi byłoby z tego zadowolonych, bo mogliby się z tego doktoryzować, habilitować, podobnie jak za pierwszej komuny doktoryzowali się i habilitowali z centralizmu demokratycznego, a więc czegoś, czego nigdy nie było, nie ma i nie będzie. Wtedy też tworzyły się hierarchie, w ramach których funkcjonowały również sądy, pilnujące, by nie pojawiły się jakieś zagrażające temu stanowi rzeczy idee. Na straży tamtego porządku stała partia i jej zbrojne ramię w postaci Służby Bezpieczeństwa, która z każdym niepokornym jegomościem robiła tak zwany porządek. W czasach stalinowskich na przykład, nazywało się to „*kontrrewolucyjną agitacją*”, która mogła obejmować nie tylko spiżowe prawdy, zatwierdzone i podawane masom do wierzenia na kolejnych zjazdach partii, ale też spiżowe prawdy naukowe, na przykład – fantasmagorie ulubieńca Józefa Stalina, Trofima Łysenki, który przez Ojca Narodów został uznany za przedstawiciela nowej postępowej nauki, mianowicie – „*nauki przodującej*”. Kto w tę przodującą naukę powątpiewał, to znaczy – nie okazywał na jej widok odpowiedniego entuzjazmu, a co gorsza – jeśli ośmielił się podawać w wątpliwość ustalone przez nią raz na zawsze spiżowe prawdy, to mógł wylądować w dole z wapnem, a w najlepszym razie – dostać dziesięć lat łagru, który nauczyłby go pokory wobec osiągnięć nauki przodującej. Pan doktor Martyka w dole z wapnem jeszcze nie wylądował, ani nawet w łagrze w Gostyninie, ale przecież jesteśmy dopiero na początku drogi, więc wszystko dopiero przed nami. W koszmarnych czasach XIX-wiecznych nikomu takie metody dyskusji naukowych jeszcze nie przychodziły do głowy, bo z poglądami sprzecznymi z aktualnym stanem wiedzy dyskutowano na sympozjonach i bez udziału sądów, czy bezpieki. Teraz jednak płomienni szermierze wolności badań naukowych,

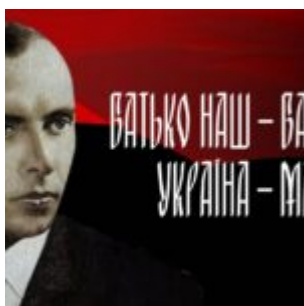
czy w ogóle – wolności słowa – podkulili pod siebie ogony i pochowali się w mysie dziury – bo oficerowie prowadzący najwyraźniej surowo przykazali im siedzieć w domu. Jakże zresztą inaczej, kiedy przez Europę i Amerykę Północną znowu kroczy w triumfalnym pochodzie nauka przodująca, której koryfeusze, przyglądając się niewielkiej przestrzeni między swymi nogami, co i rusz odkrywają coraz to nowe płcie, z czego powstaje straszliwa wiedza, obrastająca nie tylko w prężne i cwane kadry, ale również w dogmaty, na straży których coraz częściej zaczynają stawać policje, prokuratury i niezawisłe sądy, przywołujące niedowiarków do porządku przy pomocy oskarżeń o uprawianie „mowy nienawiści”? A co to jest „mowa nienawiści”? To proste, jak budowa cepa. „Mowa nienawiści”, to wypowiedzi i poglądy sprzeczne, a przynajmniej odstające od zatwierdzonych przez rozmaite Judenraty – między innymi przez Judenrat „Gazety Wyborczej”. Bo odpowiednią atmosferę – podobnie jak w czasach stalinowskich – tworzą postępowe media, sterowane niechybnymi rękami potomstwa przedstawicieli ówczesnej awangardy ludu pracującego miast i wsi. O tej chwalebnej ciągłości świadczy nie tylko kontynuacja kadrowa, ale również mechanizm propagandy, polegający na tym, by nadzorcy i kaci prezentowali się w charakterze ofiar.

Oto niedawno minęła kolejna rocznica zamordowania prezydenta Rzeczypospolitej Gabriela Narutowicza. Z jakichś sekretnych przyczyn prezydent Narutowicz nie został – w odróżnieniu od innych polityków II Rzeczypospolitej – potępiony i skazany na damnatio memoriae przez żydokomunę, ale nawet zachował w PRL swoje ulice. Z okazji tej kolejnej rocznicy, na łamach swojej gazety, głos zabrał pan redaktor Adam Michnik, piętnując „szczujnie”, czyli psiarnie, jakie trzymała endecja, a teraz trzyma Ciemnogród, prześladujący szlachetny Jasnogród, którego najlepszym przedstawicielem w naszym bantustanie jest właśnie Judenrat „Gazety Wyborczej”. To był właśnie przykład tego, znanego z czasów stalinowskich, mechanizmu komunistycznej propagandy, polegającego na tym, że organizatorzy polowań na czarownice użalają się nad swoim losem zwierzyny łownej.

Bo przecież jest publiczną tajemnicą, że w ostatnich 30 latach nie było ani jednej nagonki na osoby lub środowiska broniące swobody wypowiedzi i swobody badań naukowych, w której Judenrat wspomnianej gazety nie odgrywałby zgodnej z leninowskimi normami życia partyjnego, roli jej organizatora, a przynajmniej – uczestnika – jeśli organizatorem został wcześniej kto inny – na przykład stary żydowski grandziarz finansowy, nawiasem mówiąc – współwłaściciel spółki wydającej wspomnianą żydowską gazetę dla Polaków. Judenrat tradycyjnie stoi w awangardzie walki z „homofobią” i innymi orwellowskimi myślozbrodniami. Zgodnie ze swoim przeznaczeniem stanął tedy po stronie gówniarstwa z Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, które oskarżyło o rozliczne myślozbrodnie panią prof. Ewę Budzyńską i zażądało usunięcia jej z uczelni. Powtórzyła się w ten sposób historia z czasów stalinowskich, kiedy to ówczesni hunwejbini zainicjowali nagonkę na prof. Władysława Tatarkiewicza pod pretekstem wygłaszania przez niego *„czysto politycznych wystąpień o charakterze wyraźnie wrogim budującej socjalizm Polsce”*. Teraz pretekst był inny; już nie *„kontrrewolucyjna agitacja”*, tylko myślozbrodnie na tle moczopłciowym. Gówniarstwo z Uniwersytetu Śląskiego nie chciało słuchać opinii sprzecznych z rozpowszechnionymi w środowiskach gówniarskich, które – jak to gówniarstwo – w czasach stalinowskich i teraz było i jest bardzo podatne na spiżowe prawdy głoszone przez kontynuatorów Trofima Łysenki, którzy tym razem doskonałą się w genderactwie i innych zbrodniczych bredniach, kładących się coraz gęstszym cieniem na polskich uniwersytetach. I władze Uniwersytetu Śląskiego tchórzliwie przyznały rację gówniarstwu. Tchórzliwie – bo pewnie w obawie, że w przeciwnym razie ich również wytupie ono z sal wykładowych. Tak właśnie działa mechanizm szczujni w służbie komunistycznej rewolucji, której Judenrat *„Gazety Wyborczej”*, podobnie jak inne Judenraty, pełni *„z okiem bystrym i ręką niechybną”*.

[Stanisław Michalkiewicz](#)

W Tarnopolu, partnerskim mieście Elbląga uczczono 114 rocznicę urodzin Stepana Bandery



1 stycznia mija 114. rocznica urodzin wybitnego ukraińskiego polityka, budowniczego ukraińskiej państwowości, przywódcy OUN Stepana Bandery. Z tej okazji w Tarnopolu zaplanowano szereg imprez – informuje Tarnopolska Rada Miejska. 1 stycznia 2023 o godz. 14 w parku im. Tarasa Szewczenki (w pobliżu pomnika Stepana Bandery) odbędzie się uroczysta Akademia, upamiętnienie i złożenie kwiatów z udziałem publiczności z całego regionu z okazji 114. rocznicy urodzin wybitnego ukraińskiego polityka, budowniczego Ukrainy, przywódcy OUN Stepan Bandery. A we wszystkich bibliotekach podlegających Centralnej Bibliotece Miejskiej w Tarnopolu 1 stycznia przez cały dzień będzie odbywał się Przegląd Historyczny „Człowiek, który stał się symbolem wolności”.



Dziś w Tarnopolu obchodzono 114. rocznicę urodzin Stepana Bandery. Ludzie zgromadzili się pod pomnikiem przywódcy OUN, oddając hołd największemu budowniczemu niepodległej Ukrainy. Opowiedział o tym wojskowy, kandydat nauk historycznych Wołodymyr Tkacz.



Według niego księża omówili modlitwę za przywódcę OUN, a następnie złożyli kwiaty pod pomnikiem Stepana Bandery. Iryna

Szewczenko, pochodząca z Tarnopola, w swoim krótkim przemówieniu stwierdziła, że: od kilku lat upamiętnia Bandere w każdy pierwszy dzień nowego roku.





„Dopóki Ukraińcy będą mieli ludzi, którzy będą kontynuować ideę zachowania naszych tradycji kulturowych, zachowania nas jako jednej grupy etnicznej, jako jednego narodu – będziemy żyć do tego czasu” – mówi Iryna Szewczenko. Kandydat nauk historycznych, starszy sierżant Sił Zbrojnych Wołodymyr Tkacz mówił, że studiował dzieła Stepana Bandery. „Bandera, jako teoretyk ukraińskiego nacjonalizmu, widział wiele spraw na wiele lat do przodu, a jemu współcześni nie zawsze go rozumieli. Teraz, kiedy czytamy i widzimy pewne kroki, które miały miejsce już wtedy, widzimy, jakim był wizjonerem. Teraz wszystko dojdzie do tego, że państwo rosyjskie zostanie zniszczone i w końcu nasze pokolenie rozwiąże problem rosyjskiej agresji, której niestety doświadczamy od ponad 300 lat”.

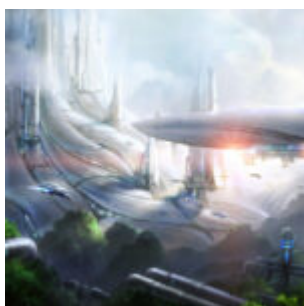
„Można powiedzieć bez żadnej przesady. że Stepan Bandera jest najjaśniejszym symbolem walki Ukraińców o własną państwowość. Uosobieniem niezłomności, bezkompromisowości i woli zwycięstwa! Życzę nam wszystkim takiej miłości do naszego narodu, takiego patriotyzmu, determinacji i mądrości, jaką

miał Prowydneyk. Ukraina przyszłości będzie wynikiem naszej wspólnej pracy i walki” – pisze burmistrz Tarnopola Serhij Nadał.

Dedykuję to tym wszystkim polskim pożytecznym idiotom, a w szczególności tym z mojego miasta, którzy przekonują, że banderyzm na Ukrainie to wymysł „rosyjskiej propagandy”. I to „nowe pokolenie” wyrosłe z Bandery... Nie miejmy jednak żadnych złudzeń, że robi to jakiekolwiek wrażenie w Polsce, jak również w Elblągu, w gdzie Serhij Nadał, mer Tarnopola był, jest i będzie zawsze mile widziany przez elbląskie „sługi narodu ukraińskiego”. Co do tego, nie ma żadnych wątpliwości.

[Jacek Boki](#)

Utopia czy dystopia



Utopię rozpoznaje się jak wiadomo po tym, że twórcy utopii **nigdy nie widzą siebie w roli członka** idealnego ich zdaniem społeczeństwa. **Rządzący zawsze przypisują sobie szczególne prawa** natomiast rządzeni lubią wierzyć, że jest wprost przeciwnie. Do takich egalitarnych mitów należą opowieści, że w czasie II Wojny światowej królowa brytyjska kąpała się w wannie napełnionej tylko do połowy wodą, Lenin w Pałacu Zimowym jadał tylko kaprowy, a mały Bolek Bierut przez tydzień nosił sąsiadce wodę żeby za zarobione pieniądze kupić jajeczko dla chorej na gruźlicę siostrzyczki.

Termin „utopia” powstał dzięki napisaniu przez Tomasza Morusa w 1516 roku książki przedstawiającej idealny jego zdaniem system społeczny.

Według Morusa źródłem wszelkiego zła jest bogactwo. Własność prywatna i pieniądz nie powinny istnieć (skąd my to znamy?) Każdy mieszkaniec Utopii musi zajmować się rolnictwem pracując przez 6 godzin dziennie. Wszyscy powinni mieć takie same ubranie. Obowiązuje tolerancja religijna lecz ateizm jest zabroniony, a fanatyzm religijny grozi deportacją. Wprawdzie władza w Utopii jest wybierana, lecz trudno ją nazwać demokratyczną. Na szczycie hierarchii władzy wybieranej (etapami, pośrednio) stoi książę. Nie wiem czy Morus widział siebie właśnie w tej roli, lecz doświadczenia z realizowaniem podobnych utopii, które okazały się w praktyce zbrodniczymi totalitaryzmami uczą, że prawa utopii nigdy nie obowiązują wszystkich.

Pol Pot nie pracował na roli choć zmuszał do tego intelektualistów, a wprawdzie Mao nosił drelichowy mundurek lecz używał życia przy powszechnej nędzy, w której wegetowali jego poddani.

Innym utopijnym projektem wspólnoty równych i wolnych ludzi zarządzającej własnym miastem był falanster stworzony w pierwszej połowie XIX wieku przez socjalistę Charlesa Fouriera.

Idea Fouriera znalazła swoje odbicie w projekcie „Familister” w Guise we Francji, którego autorem i realizatorem był Jean-Baptiste André Godin. Familister założony w 1859 roku działał aż do wybuchu II Wojny Światowej. Był to budynek przeznaczony dla pracowników fabryki Godina. W budynku były sale jadalne, żłobki, przedszkola, szkoły, pralnie, łaźnie, biblioteki i teatr. Każda rodzina w odróżnieniu od falansteru miała tutaj własne mieszkanie.

Jednak Godin realizował swoje fantasmagorie za własne

pieniądze, a do mieszkania w familisterze nikogo nie zmuszał. Przymus ekonomiczny należy odróżniać od zwykłej przemocy za pomocą której były wcielane w życie choćby idee Marksa. Były wcielane kolbą karabinu jak to raczył określić filozof Kroński. [muszę dodać cytaty „My sowieckimi kolbami nauczymy ludzi w tym kraju myśleć racjonalnie bez alienacji” (T. Kroński do Cz. Miłosza, 7 grudnia 1948, md]

Bo jak uczy historia każda utopia może być realizowana tylko pod przymusem i każda jej realizacja staje się totalitaryzmem. Przede wszystkim dlatego, że utopia nie zaspakaja prawdziwych potrzeb ludzkich, lecz realizuje cele wydumane przez jej twórcę i to według zasad, którym ten twórca sam nie chciałby podlegać.

Trudno uwierzyć, że po doświadczeniach zbrodniczych dwudziestowiecznych totalitaryzmów ktokolwiek chciałby powtarzać podobne próby. A jednak dobrze widać jak kiełkuje nowy totalitaryzm.

29 września 2021 r. Komisja Europejska w ramach programu „Horyzont Europa” uruchomiła pięć projektów, które z założenia mają poprawić jakość życia mieszkańców miast. Jeden z nich dotyczy stworzenia do końca obecnej dekady neutralnych dla klimatu „inteligentnych miast”. W kwietniu 2022 r. wybrano do eksperymentalnego programu 100 miast z całej Europy i kilka spoza niej. Z Polski wybrane zostały: Kraków, Warszawa, Łódź, Rzeszów i Wrocław. Pomiędzy włodarzami miast a mieszkańcami zostaną zawarte „kontrakty klimatyczne”.

Do 2023 r. wybrane aglomeracje mają położyć podwaliny pod realizację planów pełnej dekarbonizacji, na co przeznaczono 1,9 mld euro z unijnych środków. Jednym z głównych założeń projektu jest urzeczywistnienie **idei „miasta 15-minutowego”, którego mieszkańcy mają zaspakajać wszystkie potrzeby życiowe w bezpośrednim sąsiedztwie miejsca zamieszkania.** „15-minutowe miasta” są tworzone poprzez usuwanie miejsc parkingowych, mnożenie barier dla kierowców i zmuszanie ich poprzez wysokie

opłaty do rezygnacji z posiadania samochodów. **Należy nakłonić obywateli do chodzenia pieszo, jazdy na rowerze albo hulajnogami, ewentualnie wynajmowanymi samochodami elektrycznymi.**

Dzielnice mają być maksymalnie zróżnicowane – etnicznie, pod względem dochodów, czy też orientacji seksualnej, a ludzie stłoczeni na małej powierzchni, aby wchodzili w interakcje i się integrowali. Nakłanianie do integracji będzie się odbywać przez wysiedlanie ze śródmieść ludzi mniej zamożnych, lub zmuszanie ich do wspólnego zamieszkiwania z obcymi osobami (co-living).

Ludzie mają wzajemnie się obserwować i oddziaływać na swoje zachowanie. Pomogą w tym systemy monitoringu „inteligentnych miast”. To przygotowanie do wdrożenia systemu „kredytu społecznego”, jaki wdrożono już w Chinach, gdzie pożądane przez władze zachowanie jest nagradzane, a niepożądane karane.

„Miasta 15-minutowe” nawiązują do idei „jednostek sąsiedzkich” opracowanej przez amerykańskiego planistę Clarence’a Perry’ego. W Paryżu burmistrz Anne Hidalgo poprzez program ***La Ville Du Quart d’Heure*** chce sprawić, by stolica Francji do 2030 r. stała się zero-emisyjna. W Sztokholmie w 2020 r. też rozpoczęto realizację podobnego pilotażowego projektu.

Nie ma się co pocieszać, że brednie wypisywane przez europejskich propagatorów zielonego ładu (który dla ludzi stanie się zielonym piekłem) nigdy nie zostaną zrealizowane i że opis „miast 15 minutowych” to właściwie dystopia, a nie utopia, czyli literacka fantazja mająca na celu zwrócenie uwagi społeczeństwa na grożące mu niebezpieczeństwa. Na przykład płacenie zegarkiem czy telefonem jest pierwszym krokiem do odebrania obywatelom możliwości dysponowania własnymi dochodami. Od tego już tylko jeden krok do karania ich jak w Chinach zablokowaniem konta. Przymusową integrację we wspólnym mieszkaniu przeciwiczyli najstarsi z nas za czasów

realnego socjalizmu.

[Izabela Brodacka](#)

„Słowicze dźwięki w męczyzny głosie...”



Wygląda na to, że wojna hybrydowa, jaką Niemcy od początku 2016 roku prowadzą przeciwko Polsce, w ostatnim czasie doznała eskalacji. Już nie wystarczyło zablokowanie Funduszu Odbudowy, ale za pośrednictwem niemieckich owczarków, jacy obsadzili instytucje europejskie, Niemcy doprowadziły do zablokowania środków z tzw. funduszy spójności, które, w kwocie 76 miliardów euro, zostały dla Polski preliminowane w budżecie Unii Europejskiej na lata 2021-2027. Pretekstem jest oczywiście brak praworządności, to znaczy brak zgody sędziów zwerbowanych w charakterze konfidentów jeszcze przez Wojskowe Służby Informacyjne, albo przez ABW w ramach operacji „Temida”, albo sędziów politycznie sympatyzujących z Volksdeutsche Partei z Donaldem Tuskiem na czele, na „nową” Krajową Radę Sądownictwa”, poprzez którą rząd „dobrej zmiany” chciałby przejść na ręczne sterowanie sądownictwem. Taka potrzeba pojawiła się w związku z tym, że kiedy przestała istnieć PZPR, sędziowie wyemancypowali się z jakiegokolwiek zależności od jakiegokolwiek władzy państwowej, co im się bardzo spodobało, bo stwarzało nieograniczone możliwości

dokazywania i spokojnego korumpowania się. Ale nie chodzi tu o to, by rozstrząsać problemy niezawisłych sędziów, czy proponować jakieś wyjście z sytuacji, bo to jest jedna sprawa, a praworządność, jest tylko pretekstem do szantażowania Polski i gdyby, wskutek na przykład ustępliwości rządu, go zabrakło, to znalazłby się jakiś inny. Nawet już się znalazł w postaci tzw. Karty Praw Podstawowych. Została ona przyjęta na szczycie Rady Europejskiej w Nicei w roku 2000. Nazwa tego dokumentu jest myląca, bo w istocie jest to manifest komunistyczny, w którym promotorzy komunistycznej rewolucji poupychali wszystkie wynalazki zmierzające do destrukcji organicznych więzi społecznych, by – zgodnie z „*Manifestem z Ventotene*” unijnego świątka, włoskiego komunisty Spinellego, doprowadzić do likwidacji historycznych narodów europejskich. Bo to właśnie na obecnym etapie, jest celem Unii Europejskiej, którego jej polityczni kierownicy nawet nie starają się specjalnie ukrywać.

Prehistoria

Po dwóch próbach, jakie w XX wieku podjął cesarz Wilhelm II i Adolf Hitler, narzucenia Europie niemieckiego przywództwa siłą, Niemcy, kiedy ich państwo w 1949 roku zostało odtworzone, zrozumiały, że nie tędy droga, że znacznie bezpieczniejsze i tańsze jest narzucenie Europie swego przywództwa metodą pokojowego jednoczenia. Rozpoczęło się ono niewinnie i w postaci Wspólnego Rynku nawet przyniosło Europie potężny impuls rozwojowy. Co więcej – stworzyło wrażenie, że we wspólnej Europie Niemcy się rozpuszczą i nie będą stanowiły żadnego zagrożenia. Jednak nie z Niemcami tanie numery! Jeśli nie kijem, to pałką – ale cel cały czas jest ten sam; poddanie Europy niemieckiemu przywództwu. Najtwardszym jądrem metody pokojowego jednoczenia było korumpowanie biurokratycznych gangów, pod pozorem „*demokracji*” okupujących europejskie narody. To się znakomicie udało i w dodatku nawet za stosunkowo niewielkie pieniądze, bo nie przekraczające 2 procent europejskiego Produktu Krajowego Brutto. Toteż po

upadku porządku jałtańskiego, na przełomie lat 80-tych i 90-tych, kiedy Niemcy odzyskały swobodę ruchów w Europie, nawróciły się na linię kanclerza Bismarcka, według której Niemcy zarządzają Europą w porozumieniu z Rosją. Zewnętrznym wyrazem tego nawrócenia jest strategiczne partnerstwo niemiecko-rosyjskie, obecnie poddawane przez Stany Zjednoczone próbom niszczącym w związku z wojną na Ukrainie, jaką USA na czele państw NATO prowadzą z Rosją do ostatniego Ukraińca. Żeby jednak nie płoszyć ptaszków zawczasu, początkowo Wspólnoty Europejskie funkcjonowały w formule konfederacji, czyli związku państw, nazywanym przez entuzjastów „*Europą Ojczyzn*”.

Traktat z Maastricht

Skoro jednak Niemcy nawróciły się na linię polityczną kanclerza Bismarcka, to dzieje Europy weszły w następny etap. Zwiastunem tej zmiany było przyjęcie traktatu z Maastricht, który wszedł w życie w roku 1993. Zmieniał on radykalnie formułę funkcjonowania Wspólnot Europejskich. Odszedł od formuły konfederacji, czyli związku państw, ku formule federacji, czyli państwa związkowego. Od tego momentu trwają przygotowania do narzucenia Wspólnotom Europejskim politycznej czapy w postaci Unii. W ramach przygotowań do budowy europejskiego państwa federalnego pod niemieckim kierownictwem, Niemcy w latach 90-tych wysadziły w powietrze projekt „*Heksagonale*”, inicjując rozbiór Jugosławii, czyli „*Wielkiej Serbii*”, którą zawsze uważały za enklawę rosyjskich wpływów w „*swojej*” części Europy, a potem, już po roku 2000 doprowadzając do rozbioru samej Serbii, poprzez ustanowienie Kosowa zamieszkałego przez „*Kosowerów*”, co wymagało już bombardowań Serbii przez bombowce NATO, żeby w ten sposób ją zmłotować. Ten eksperyment potwierdził zdolność Niemiec do przewodzenia Europie, wobec czego nie było na co czekać, tylko doprowadzić do przekształcenia Wspólnot Europejskich w Unię Europejską, czyli odrębny podmiot prawa międzynarodowego.

Traktat lizboński

Początkowo Unia Europejska miała być utworzona na podstawie tzw. traktatu konstytucyjnego, ale nie wszedł on w życie z powodu sprzeciwu Holandii, wobec czego z dwóch traktatów sklecono jeden w postaci poprawek do każdego z nich, co w znacznym stopniu zniechęcało do uważnego przeczytania go. Do obiegu politycznego twór ten wszedł pod nazwą „*traktatu lizbońskiego*” i rozpoczęły się przygotowania do jego przyjęcia. Polska, to znaczy – premier Donald Tusk, w towarzystwie Księcia-Małżonka, który wtedy akurat piastował stanowisko ministra spraw zgranicznych w rządzie obozu zdrady i zaprzaństwa oraz w obecności prezydenta Lecha Kaczyńskiego, podpisała ten traktat akurat w rocznicę wprowadzenia w Polsce stanu wojennego, 13 grudnia 2007 roku. Jak potem premier szczerze przyznał, podpisał go bez czytania – bo niby po co Donald Tusk miałby go czytać, może jeszcze ze zrozumieniem, skoro starsi i mądrzejsi już go napisali i przeczytali? Toteż 11 kwietnia 2008 roku Sejm głosami posłów należących do obozu zdrady i zaprzaństwa oraz głosami obozu płomiennych dzierżawców monopolu na patriotyzm, uchwalił ustawę upoważniającą prezydenta Kaczyńskiego do ratyfikowania tego traktatu, co nastąpiło 10 października 2009 roku. Traktat lizboński wszedł w życie 1 grudnia 2009 roku i od tego dnia zaistniała Unia Europejska, jako odrębny od państw członkowskich podmiot prawa międzynarodowego. Warto zwrócić uwagę, że środowiska stręczące Polakom ratyfikację traktatu lizbońskiego podkreślały z naciskiem, że Unia nie jest państwem. Było to z jednej strony dziwne, bo Unia Europejska ma wszystkie atrybuty państwa. Ma terytorium – o czym każdy może przekonać się w Terespolu, który nie tylko leży nad wschodnią granicą Polski, ale również – nad wschodnią granicą Unii Europejskiej. Ma „*ludność*”, bo każdy obywatel każdego państwa członkowskiego, jest jednocześnie obywatelem Unii Europejskiej. Do tej pory obywatelstwo było związane z państwem, a nie „*organizacją międzynarodową*”, bo nie można być np. „*obywatelem UNESCO*”, chociaż pewien strażnik w gmachu ONZ w Nowym Jorku myślał, że „*to mały, ale bardzo dzielny naród*”. Ma wreszcie władze w postaci Rady Europejskiej jako władzy

ustawodawczej, Komisji Europejskiej, jako władzy wykonawczej i Parlamentu Europejskiego, jako demokratycznego kwiatka do tego kożucha. Ma też Trybunał, bank centralny, walutę, policję w postaci Europolu, prokuraturę w postaci Eurojustu, słowem prawie wszystko, co mają inne państwa, z wyjątkiem armii, ale to tylko kwestia czasu. Z drugiej strony uporczywe utrzymywanie, że Unia państwem nie jest było oczywiste w sytuacji, że gdyby „była”, to trzeba by odpowiedzieć na kłopotliwe pytanie, jaki w takim razie jest prawnomiędzynarodowy status państw członkowskich: czy nadal są niepodległe, czy też mają tylko autonomię. Są one bowiem częściami składowymi państwa pod nazwą „Unia Europejska”, a dotychczas żadna część składowa jakiegokolwiek państwa nie była niepodległa. Przeciwnie – podlegała władzom tego państwa, właśnie jako jego część składowa.

Odrębną sprawą jest kwestia suwerenności. Traktat lizboński ustanawia „zasadę przekazania”, głoszącą, że Unia Europejska ma tylko takie uprawnienia, jakie przekażą jej państwa członkowskie. Oznaczałoby to, że polityczna suwerenność w Unii jest podzielona. Władze UE są suwerenne w zakresie kompetencji przekazanych, bo to one decydują, jaki zrobić z nich użytek, ale państwa członkowskie całkiem suwerenności nie tracą, bo to one decydują, które kompetencje przekazać, a których nie. Ale traktat lizboński ustanawia też „zasadę lojalnej współpracy”, która głosi, że państwo członkowskie MUSI powstrzymać się przez KAŻDYM działaniem, które MOGŁOBY zagrozić urzeczywistnieniu celów Unii Europejskiej. Widzimy, że zasada ta unieważnia „zasadę przekazania”, bo obowiązek powstrzymania się nie zależy wcale od zakresu kompetencji przekazanych, tylko od tego, czy jakaś sprawa została uznana za „cel Unii Europejskiej”. Ponieważ chodzi o cele Unii, a nie żadnego z państw członkowskich, to jest oczywiste, że wyłączną właściwość określania, co jest „celem Unii”, a co nie i przed czym państwo członkowskie ma się powstrzymać, mają władze Unii Europejskiej. W ten sposób traktat lizboński wypłukuje z państw członkowskich suwerenność, stwarzając zarazem pozory

legalności dla przekształcania Unii Europejskiej w państwo federalne pod kierownictwem Niemiec. Dlaczego pod kierownictwem Niemiec? Dlatego, że przed ratyfikowaniem tego traktatu przez Niemcy, został on zaskarżony do Trybunału Konstytucyjnego w Karlsruhe jako sprzeczny z konstytucją RFN. Trybunał uchylił, że sprzeczny nie jest, ale uzależnił zgodę na jego ratyfikację przez prezydenta od uprzedniego przyjęcia ustawy, na podstawie której żadne prawo nie może wejść w życie na terenie RFN bez zgody obydwu izb parlamentu: Bundestagu i Bundesratu. I taka ustawa została przyjęta. Oznacza to, że Niemcy mogą forsować na terenie Unii jakieś rozwiązanie prawne, które wejdzie w życie wszędzie, z wyjątkiem Niemiec. Oznacza to, że tylko Niemcy zastrzegły sobie w Unii suwerenność.

Polska pod kuratelą

17 września 2009 roku amerykański prezydent Obama dokonał „resetu” w stosunkach amerykańsko-rosyjskich, polegającego na wycofaniu USA z aktywnej polityki w Europie Środkowej. Próżnię polityczną wypełnili strategiczni partnerzy, tj. Niemcy i Rosja – każdy w „swojej” części Europy. Polska leży w strefie „niemieckiej” więc siłą rzeczy przeszła pod kuratelę Niemiec, z czego zdawali sobie sprawę nasi Umiłowani Przywódcy – a świadczy o tym choćby „hołd pruski”, jaki w Berlinie złożył Książę-Małżonek. I dopóki Polska była pod kuratelą niemiecką, to rzeczą oczywistą było, że na pozycji lidera sceny politycznej naszego bantustanu jest Volksdeutsche Partei Donalda Tuska tym bardziej, że 20 listopada 2010 roku, na szczycie NATO w Lizbonie proklamowane zostało strategiczne partnerstwo NATO-Rosja, którego najtwardszym jądrem było strategiczne partnerstwo, niemiecko-rosyjskie, a jego kamieniem węgielnym – podział Europy na strefę „niemiecką” i strefę „rosyjską”. Ale w roku 2013 prezydent Obama wysadził to strategiczne partnerstwo w powietrze, wykładając 5 mld dolarów na zorganizowanie na Ukrainie „Majdanu”, którego celem było wyłuskanie tego kraju spod kurateli rosyjskiej, by trafił pod

amerykańską – podobnie jak Polska. Zmiana kuratora wymagała dla przyzwoitości zmiany lidera sceny politycznej naszego bantustanu, co nastąpiło nie w następstwie strzelaniny – jak na Ukrainie – tylko „afery podsłuchowej”. W rezultacie wybory prezydenckie wygrał Andrzej Duda, a parlamentarne – PiS – który jesienią 2015 roku utworzył rząd z panią Beatą Szydło na czele. Pani Szydło jeszcze nie zdążyła nic zrobić, ani nawet – niczego powiedzieć – a już w początkach stycznia 2016 roku Komisja Europejska, na której czele stały dwa niemieckie owczarki: Jan Klaudiusz Juncker i Franciszek Timmermans, wszczęła wobec Polski bezprecedensową procedurę „*badania stanu demokracji*”. Oczywiście nie chodzi o żadną demokrację, ani o żadną praworządność, ani o zapewnienie dobrostanu dla sodomczyków – czego domaga się Karta Praw Podstawowych – tylko o powrót na pozycję lidera tubylczej sceny politycznej Volksdeutsche Partei, a jeśli to by się nie udało, to przynajmniej o zmuszenie politycznej ekspozytury Stronnictwa Amerykańsko-Żydowskiego do posłuszeństwa wobec Berlina. Nasz obecny kurator, czyli USA, na razie trzyma PiS przy władzy, ale najwyraźniej nie za wszelką cenę. Kiedy bowiem Naczelnik Państwa poskarżył się ambasadorowi Brzezińskiemu, że Niemcy nie wykazują należytego zrozumienia dla proklamowanego przezeń programu „*dążenia*” do reparacji wojennych, ten udzielił odpowiedzi wprawdzie długiej, ale kompletnie pozbawionej treści, słowem – wymijającej. Myślę, że z kilku powodów. USA wiedzą, że PiS i tak robi dla nich wszystko, co każą, więc po cóż miałyby wdawać się w jakieś spory z Niemcami, skoro jak nie dziś, to jutro może ich potrzebować?

[Stanisław Michalkiewicz](#)

0 Konfederacji Europejskiej



Może zresztą ten kontynent nie rozegrał jeszcze ostatniej karty. A gdyby tak zaczął demoralizować resztę świata, rozsnuwać w nim swoje stęchlizny? Tym sposobem mógłby jeszcze zachować trochę prestiżu, promieniować nadal. (Emil Cioran)

Już lata temu przestrzegałem, że jeśli elity głównych państw europejskich nadal dążyć będą do realizacji błędnej i szkodliwej dla narodów europejskich koncepcji jedności europejskiej, rezultatem będzie erozja i degradacja Unii Europejskiej. Zasadniczą przyczyną pogłębiającej się dysfunkcjonalności jej struktury jest dążenie unijnych ośrodków kierowniczych do przeniesienia na szczebel kontynentalny „jakobińskiej” wizji „demokratycznego scentralizowanego unitarnego państwa narodowego” – to co nazywa się integracją, jest w rzeczywistości obejmowaniem w centralistyczne zarządzanie kolejnych dziedzin życia gospodarczego, społecznego, kulturalno-obyczajowego, prawnego. Scentralizowana ma być polityka przemysłowa i podatkowa, słyhać głosy domagające się centralnie zarządzanej polityki socjalnej i zdrowotnej. Do tego dochodzi centralnie sterowana polityka klimatyczna wraz z centralnie przeprowadzaną i zarządzaną transformacją społeczno-gospodarczą, a także kredyty zaciągane na wspólny rachunek przez unijną centralę.

Unia staje coraz bardziej interwencyjonistyczna, coraz wyraźniej przesuwana się w kierunku gospodarki planowej, popada w szaleństwo reglamentowania, regulowania i unifikowania stając się coraz większym zagrożeniem dla wolnościowego ładu, dla wolnego społeczeństwa. Ewoluuje jednocześnie od systemu

pluralistycznego do monoideologicznego , cechującego się coraz węższym spektrum dozwolonych opinii.

* * *

Europa znalazła się w głębokiej zapaści demograficznej oraz pod – będącym jej naturalnym skutkiem – naporem masowej imigracji spoza naszego kontynentu. Starzenie się ludności europejskiej , słabnący gospodarczy dynamizm, przerwanie transmisji kulturalnych i społecznych reguł oraz umiejętności, spadek poziom kulturalnego i wiele innych niekorzystnych zjawisk społecznych prowadzi do obniżenia statusu, rangi, roli Europy i jej narodów. Jakość europejskich elit politycznych jest coraz niższa, co potwierdza hayekowską analizę warunków, w których „najgorsi wspinają się na szczyt”. Postępująca stopniowo gospodarcza, kulturalna, polityczna i militarna degradacja Europy jest faktem, który trudno zakwestionować. W obliczu narastających i niemożliwych do rozwiązania przez obecny personel polityczny UE problemów, dostrzec można konsolidację reżimów demokratyczno-liberalnych i ich ewolucję w kierunku autorytaryzmu.

* * *

Zdaniem miarodajnych komentatorów niepowodzeniem zakończyła się próba centralnego zarządzania pieniędzem. Do tych komentatorów należy publicysta Wolfram Weimer, od 2011 r. członek zarządu Weimer Media Group wydającej m.in. „Börse am Sonntag” i „Wirtschaftskurier”, były redaktor naczelny dziennika „Die Welt” oraz magazynu informacyjnego „Focus”, założyciel i wydawca czasopisma „Cicero”, od 2015 r. wydawca magazynu „The European”. Według Weimera polityka zerowych stóp procentowych i skupowanie obligacji wyniosła prezeskę Europejskiego Banku Centralnego Christine Lagarde do rangi największej kreatorki pieniądza w historii. W ciągu 21 miesięcy kierowania EBC przez Lagarde, przeżywaną we Frankfurcie, „Madame Inflation”, suma bilansu w EBC urosła o 3,6 biliona euro i przekroczyła 8 bilionów euro – w

listopadzie zeszłego roku osiągnęła rekordowy poziom 8,38 biliona. Każdego miesiąca pod rządami Lagarde przybywa 171 miliardów nowego „pustego” pieniądza, dziennie – 5,7 mld. To na tych wyczarowanych z powietrza, najpierw przez Draghiego a potem Lagarde, bilionach euro trzyma się unia walutowa.

* * *

Media doniosły, że w tym roku z półek sklepowych mogą zniknąć mentolowe i smakowe wkłady tytoniowe do podgrzewaczy. W 2020 roku UE zakazała sprzedaży papierosów mentolowych, zostawiając palaczom mentolowe i smakowe wkłady do podgrzewaczy jako legalną alternatywę; teraz sprzedaż wspomnianych wkładów również może zostać zakazana. W Niemczech powstało określenie *Verbotsparteien*, które odnieść można właściwie do prawie wszystkich partii europejskich, a także, co oczywiste, do unijnej biurokracji, której rezerwuarem kadrowym są owe partie. Na każdy problem mają one zawsze tylko jedno rozwiązanie: *verboten!* Nie jest już prywatną sprawą tylko to, co kto pali, ale też kto co je. Oto Alena Buyx przewodnicząca niemieckiej Rady Etyki (zadanie Rady polega na dostarczaniu etycznych uzasadnień dla działań władzy), oświadczyła, że „nie jest tylko prywatną sprawą, co jemy, ponieważ nasze odżywianie ma wiele skutków na zewnątrz: koszty leczenia, koszty społeczne, koszty ekologiczne itd.”. Skoro prywatną sprawą nie jest ani palenie, ani jedzenie, to znaczy że nic nie jest sprawą prywatną, wszystko może zostać zakazane i wszystko nakazane, nawet chodzenie na rękach , bo dobrze wpływa na krążenie. Doprawdy żądza władzy targająca tymi ludźmi jest wręcz niepojęta, ich sadystyczny zamordyzm rośnie z każdym miesiącem. Ma rację Giorgio Agamben, że dyktatura zdrowotna przewyższy tzw. reżimy totalitarne w zakresie i głębokości ingerencji w ściśle prywatne zachowania ludzi.

* * *

W 2009 r. na łamach „Frankfurter Rundschau” ukazała się rozmowa z wybitnym przedstawicielem radykalnej lewicy Antonio

Negrim

(<https://www.fr.de/kultur/barack-obama-etwas-verstanden-11528034.html>). Autor *Imperium* powiedział m.in:

„Jestem absolutnie przekonany, że system parlamentarny nie funkcjonuje już co najmniej od 50 lat. [...] Ekstremizm centrum to przepaść, śmiertelna dla jakiegokolwiek demokracji. [...] Dowcip polega na tym, że podczas gdy świat się zmienia, my trzymamy się schematów, liczących co najmniej sto lat. Na przykład opór przeciwko faszyzmowi. Jasne, faszyzm istnieje, ale dzisiaj jest nim system demokratyczny. Miejmy odwagę, by to wreszcie rozpoznać”.

Mnie się zdaje, że chcą nad nami panować nie jakieś „czarne koszule”, ale *little dirty commies* .

* * *

Europa straciła siłę przyciągania. (Timothy Garton Ash „Rzeczpospolita”, 22 czerwca 2017)

Wracamy do epoki chaosu, państw na pół upadłych, sparaliżowanych, podzielonych, która przez większość czasu była w Europie normą. (...) Unia Europejska ulegnie „bałkanizacji. (Nie ma już liberalnego świata. Wracamy do chaosu, z Johnem Gray`em rozmawia Łukasz Pawłowski; <https://kulturaliberalna.pl/2018/05/08/nie-ma-juz-liberalnego-swiata-wracamy-do-chaosu/>).

* * *

W 2011 roku nakładem wydawnictwa Suhrkamp ukazała się książeczka Hansa Magnusa Enzensbergera *Sanftes Monster Brüssel oder Die Entmündigung Europas* (Bruksela – łagodny potwór, albo ubezwłasnowolnienie Europy). Zdaniem niemieckiego pisarza Unia Europejska jest łagodną biurokratyczną dyktaturą [wydaje się, że coraz mniej łagodną – TG], która widzi swoje zadanie w homogenizacji warunków życia i stosunków społeczno-ekonomicznych na całym kontynencie. Unia to nie więzienie

narodów [na razie? –TG] , ale „zakład poprawczy”, gdzie podopieczni znajdują się pod łagodnym [coraz mniej łagodnym –TG] , acz ścisłym nadzorem. Idealnie byłoby, gdyby życie wychowanków mogło być centralnie regulowane i normowane zgodnie z jednym regulaminem. Ideologia i koncepcja człowieka leżące u podstaw nowej Unii Europejskiej, tego brukselskiego monstrum, doprowadziły do powstania nieznanej do tej pory struktury politycznej; za gremiami tworzonymi według poprawnych politycznie parytetów.

Za Parlamentem Europejskim zaludnionym przez członków AECR, ECPM, EDP, EFA, EGP, EL, ELDR, EUD, EVP SPE, kryje się, nieustannie rozbudowujący się, aparat urzędniczy, wyalienowana, najwyżej w Europie opłacana biurokratyczna kasta, pyszna i żądna władzy. Wszystkie te generalne dyrekcje, owe EAC, RTD, TAXUD, MOVE, ECFIN, ECHO, BEPA, SANCO, DGT, ENER, ELANG, BUDG, JUST, HOME, INFSO, AGRI, SCIC, austriacki pisarz Robert Menasse, nazwał „józefińską biurokracją”, jednakże, nie jest to, niestety, tradycja oświeconego absolutyzmu, a raczej jakobinizmu lub sowieckiej nomenklatury – cechuje ją identyczna autorytarna zaciekłość w urzeczywistnieniu tego, co dla ludzi najlepsze. Oświecony absolutyzm nie był aż tak bezlitośnie „życzliwy ludziom”. Cała unijna konstrukcja jest chimera, utopijnym projektem, który upadnie z powodu nadmiernego rozciągnięcia i wewnętrznych sprzeczności.

Unia Europejska jako forma władzy faktycznie nie posiada historycznych wzorów. Jest w sensie ustrojowym tworem postdemokratycznym i postkonstytucyjnym, brak w niej klasycznego trójpodziału władz, zaś rządząca nią biurokratyczna kasta, anonimowa i przed nikim nieodpowiadająca, nie dysponuje żadną inną legitymizacją poza tą, że „chce dobra Europy”. W Europie co rusz ktoś ostrzega przed autorytaryzmem, ale coraz bardziej autorytarnego charakteru Unii Europejskiej jakoś się nie zauważa. Niemiecki pisarz przytacza w tym kontekście słowa Hanny Arendt, która w

moim z okazji przyznania jej w 1975 r. nagrody im. Sonninga, wyraziła głębokie zaniepokojenie tym, że formy państwowe ewoluują w kierunku biurokracji, to znaczy władzy nie będącej ani władzą ustaw, ani człowieka, lecz „anonimowych biur i komputerów, których całkowicie zdepersonalizowana dominacja może być dla wolności i owego minimum uprzejmości, bez której wspólne życie wspólnoty jest niewyobrażalne, bardziej niebezpieczne niż najbardziej oburzająca samowola przeszłych tyranii”. Te unijne „anonimowe biura i komputery” rządzą dziś pół miliardem ludzi, produkując monstrualne zbiory norm – dziennik urzędowy w 2005 r. ważył ponad tonę – tyle co młody nosorożec. Nie mamy do czynienia z państwem prawa i jego ustawami, ale z dyrektywami, wytycznymi i przepisami. Cierpiąca na bezgraniczną megalomanię nomenklatura tłumaczy sobie opór wobec swoich rozporządzeń tym, że ma do czynienia z ciemnym i nieposłusznym ludem, który nie wie, co jest dla niego dobre, dlatego lepiej nie pytać go o zdanie. „Samokrytyka – zauważa autor *Krótkiego lata anarchii* – nie jest silną stroną naszych nadzorców”; natomiast doskonale potrafią oni zamykać usta krytykom.

* * *

W rozmowie z „Frankfurter Allgemeine Zeitung” w 2013 r. Giorgio Agamben wyraził opinię, że Unia Europejska ignoruje nie tylko duchowe i kulturalne korzenie Europy, ale także polityczne i prawne; nie uwzględnia odmienności form życia i kultury, nie przyjmuje do wiadomości, że istnieją różne tradycje i systemy wartości. Musimy cały czas, apelował włoski filozof, zachowywać żywy kontakt z przeszłością, prowadzić z nią dialog. Jest to antropologiczny warunek istnienia Europejczyków. Idzie o egzystencję Europy jako całości, poczynając od naszego stosunku do przeszłości. Oczywiście jest, że aktywne są dziś w Europie siły pragnące manipulować naszą tożsamością, aby przeciąć pępowinę łączącą nas jeszcze z przeszłością. Według Agambena pozbawia się Europejczyków historycznej tożsamości, którą muszą bezwarunkowo zachować.

Przeszłość likwiduje się w coraz większym zakresie. A przecież Europa może być naszą przyszłością tylko wówczas, kiedy uświadomimy sobie, że jest także naszą przeszłością.

* * *

Wszystko, co pozostało w Europie, to skostniałe muzea wspomnień, odcięte od doświadczeń prawdziwego życia i służące jedynie upamiętnieniu jakiejś odległej krainy „za siedmioma górami, za siedmioma lasami”. Niekończące się uroczystości wspomnieniowe – swoiste rytuały muzealne – są właśnie wyróżnikiem liberalnej koncepcji ponowoczesności. W Europie i w Stanach są na przykład muzea poświęcone dinozaurom, ginącym gatunkom skorupiaków, rzadkim odmianom kangurów itp. Jak tak dalej pójdzie, to niedługo w muzeach pojawią się też nowe eksponaty zaetykietowane „Biały Europejczyk – gatunek wymarły”. To właśnie pokazuje, jak dalece szkodliwa jest dla Europy liberalna dekadencja. (O Europie, ponowoczesności i Nowej Prawicy, z Tomislavem Sunicem rozmawia Juliusz Jabłecki, „Laissez Faire. Pismo konserwatywno-anarchistyczne”, kwiecień 2007)

* * *

Bezlitosną diagnozę współczesnej Europy postawił Imre Kertész:

„Paple się coś o europejskiej kulturze, podczas gdy dekadencja już dawno temu nadszarpnęła witalizm Europy, reprezentant kontynentu, »inteligencja«, zatacza się w świecie tak jak poruszający się kaczo syfilitycy minionego stulecia”. (*Ostatnia gospoda. Zapiski*, przeł. Kinga Piotrowiak-Junkiert, Warszawa 2016, s.86), „Europa wkrótce zginie z powodu swojego liberalizmu, który potwierdził jej naiwność i skłonności samobójcze (tamże, s.186); „Pisałbym o tym, jak muzułmanie zalewają, a później biorą w posiadanie i otwarcie wyniszczają Europę; jak Europa obchodzi się z tym wszystkim, z samobójczym liberalizmem i głupią demokracją; demokracją i prawami

wyborczymi dla szympanсів". (tamże, s.189)

Kertesz miał nadzieję, że elity europejskie się opamiętają: „Europa zaczyna rozumieć, dokąd doprowadzi ją liberalna polityka imigracyjna. Nagle ocknęli się, że gatunek zwierzęcia zwany społeczeństwem wielokulturowym nie istnieje”. (tamże, s.241) Niestety, jego nadzieje okazały się płonne, bowiem ani nie zaczęli rozumieć, ani się nie ocknęli ze swoich utopijnych rojeń, nadal uparcie dążą do „zbudowania społeczeństwa wielokulturowego” i realizacji innych fantasmagorycznych projektów.

* * *

Wiele takich głosów jak ten Kertesza, a nawet utrzymanych w jeszcze bardziej pesymistyczno-apokaliptycznej tonacji, pojawia się już od lat w piśmiennictwie poświęconym przyszłości Europy; wymieńmy kilka pozycji: Walter Laqueur *Ostatnie dni Europy. Epitafium dla Starego Kontynentu*; Christopher Caldwell *Rozmyślenia o rewolucji w Europie. Imigracja, islam i Zachód*, Douglas Murray, *Przedziwna śmierć Europy*, Michael Ley, *Samobójstwo Europy*, tenże *Ostatni Europejczycy – nowa Europa*, Renaud Camus *Wielka Wymiana*, Theo Faulhaber *Pożegnanie z Europą – jak Zachód staje się Wschodem*, Udo Ulfkotte *Niemcy jako Mekka – cicha islamizacja Europy*, Guillaume Faye *Kolonizacja Europy*, tenże *Etniczna apokalipsa. Nadchodząca europejska wojna domowa*. Na temat sytuacji w dwóch najważniejszych krajach Unii Europejskiej uważanych za motor „integracji” europejskiej przeczytać można we *Francuskim samobójstwie* Érica Zemmoura, *Ostatecznym rozwiązaniu kwestii niemieckiej* Roberta Heppa czy też *Samolikwidacji Niemiec* Thilo Sarazzina. Odczytywać je należy jako „ostateczne rozwiązanie kwestii europejskiej”, „samolikwidację Europy”, „europejskie samobójstwo”. Europa znalazła się w położeniu, które grozi, że wyjdzie z historii jako podmiot polityczny, gospodarczy i kulturalny. Ostateczny tryumf odniesie *sucidal liberal mind*.

* * *

W Polsce coraz częstsze są głosy o „Polexicie”. Osobiście uważam hasło „wyjścia z Unii Europejskiej” za wybrane dość nieszczęśliwie, ponieważ nazbyt kojarzy się z ucieczką, jest mało nośne w sensie propagandowo-politycznym a ponadto skupia uwagę na Polsce a powinno mieć wymiar europejski i dzięki temu zyskać rezonans w innych krajach. Moim zdaniem w obliczu realizowania upiornej wizji Unii Europejskiej jako scentralizowanego unitarnego ideologicznego „państwa narodowego” i rozwiewania się nadziei na reformowanie jej od wewnątrz – system okazuje się niereformowalny – należy wysunąć postulat (samo)rozwiązania obecnej Unii Europejskiej i powołania w jej miejsce Konfederacji Europejskiej (KE), która postawi jedność europejską z głowy na nogi. Jej hasłem powinno być: *Europe First!* (tu językowy ukłon w stronę Wielkiej Brytanii przyłączającej się do Konfederacji).

* * *

Koncepcja Konfederacji Europejskiej jako alternatywnego projektu wobec Unii Europejskiej pojawiła się już w połowie lat 90. zeszłego wieku, a obecnie nabiera ona palącej aktualności, ponieważ staje się powoli oczywiste, iż unijne elity okazały się niezdolne do urzeczywistnienia prawdziwej jedności europejskiej; ta wielka idea je przerosła, nie uniosły jej i rezultacie przejdą do historii jako jej faktyczni grabarze. KE powinna mieć zdecentralizowaną, federalistyczną i subsydiarną strukturę, stać na straży zachowania i dalszego rozwoju kulturalnych tożsamości europejskich: narodowych, etnicznych i regionalnych, bronić prawdziwej wielokulturowości Europy, na którą składa się wszak wiele kultur – polska, francuska, niemiecka, hiszpańska itd. Państwa wchodzące w skład KE nadal pozostawałyby politycznymi całościami, w nich rozgrywałoby się życie polityczne, natomiast KE powinna przejąć najważniejsze zadania w zakresie polityki obronności, bezpieczeństwa i polityki zagranicznej, ochrony granic. Kraje członkowskie Konfederacji mogłyby

oczywiście zawiązywać regionalne „umowy celowe”, współpracować bilateralnie czy trilateralnie w sprawach szczególnie je interesujących. W granicach Konfederacji obowiązywałyby zasady wolności, pełna wolność podróżowania, osiedlania się itd. Specjalnymi względami cieszyłyby się te kraje europejskie, które nie przystąpią do Konfederacji – jako europejskie i zaprzyjaźnione z Konfederacją miałyby wyższy status wyrażający się w umowach stowarzyszeniowych o ruchu bezwizowym itp. Każdy kraj członkowski Konfederacji miałby oczywiście prawo do jej opuszczenia.

* * *

Wśród zwolenników koncepcji Konfederacji Europejskiej żywa jest nadzieja, że będzie ona mocna i zjednoczona w forsowaniu europejskich interesów na zewnątrz. Całym sercem dzieląc te nadzieje uwzględnić jednak należy twardą rzeczywistość, „demograficzną zimę” panującą w Europie, starzenie się rdzennej ludności europejskiej itd. Europa znajduje się w defensywie, ba, jak chce Pascal Bruckner, „ten kontynent na naszych oczach rozkrusza się” a nawet, jak uważają przytaczani wyżej autorzy, znajduje się na drodze ku samobójczej śmierci. Dlatego niezbędna jest przede wszystkim maksymalna koncentracja sił, skupienie zasobów, środków i ludzi, a nie rozpraszanie energii na zewnątrz. Konfederacja Europejska musi oczywiście bronić swoich interesów na płaszczyźnie międzynarodowej, ale dzisiaj stawką jest przetrwanie narodów europejskich jako względnie homogenicznych całości, uratowanie ich etnokulturalnej substancji, stąd też o żadnej ekspansji i prowadzeniu wielkiej polityki nie może na razie być mowy. Europejczyków czeka realna „praca organiczna”

* * *

Krytyka dążeń do urzeczywistnienia modelu scentralizowanego unitarnego państwa narodowego na płaszczyźnie ogólnoeuropejskiej, nie oznacza, że Konfederacja Europejska w pewnych aspektach nie powinna naśladować państwa narodowego.

Na przykład pilnie potrzebny jest „zdrowy”, racjonalny „egoizm europejski”, tak jak kiedyś państwo narodowe dążyło do wewnętrznej jedności i solidarności narodu, aby wyeliminować potencjalną groźbę wojny domowej i stawić czoła zagrożeniom zewnętrznym, podobnie Konfederacja powinna – z tych samych powodów dążyć do wewnętrznej jedności i solidarności narodów europejskich oraz uwydatniać wspólne składniki europejskiej tożsamości.

* * *

Potrzebny jest dziś europejski „izolacjonizm”, powrót do własnego europejskiego „ja”, skupienie się na historii, kulturze, tradycji i teraźniejszych problemach rdzennych Europejczyków; obronie dziedzictwa kulturowego przed nowymi barbarzyńcami niszczącymi pomniki i usuwającymi z kanonów wybitnych Europejczyków. Europa musi zająć się sobą, powrócić do siebie, uznać się w jestestwie swoim, na nowo odkryć swoje korzenie. Europejczycy powinni o wiele mocniej postrzegać siebie jako tubylców i tuziemców. Nasza polityka tożsamości powinna wychodzić od koncepcji Europejczyków jako *European Indigenous Peoples* i *First Nations of Europe*.

* * *

W obliczu ogromnych problemów, jakie przyjdzie nam rozwiązywać, my Europejczycy powinniśmy zgłosić nasze *désintéressement* dla problemów pozaeuropejskich narodów, cywilizacji, ludów, ras i religii; to *désintéressement* nie jest oczywiście absolutne; znaczy tyle, że problemy zewnętrznego świata są dla nas trzeciorzędne, śledzimy z uwagą to, co dzieje się na arenie globalnej, ale działamy lokalnie – w granicach Konfederacji i – jeśli to konieczne – na obszarze krajów z nią sąsiadujących. Rozwiązań problemów poszukujemy najpierw na płaszczyźnie krajów związkowych, a dopiero potem na płaszczyźnie ogólnoeuropejskiej. W organizacjach o zasięgu światowym jak np. ONZ Konfederacja powinna być obecna tylko do momentu, kiedy okaże się, że przestają one służyć naszym

interesom

* * *

W książce *Myśleć: Europa* (Warszawa 1998) Edgar Morin pisał: „Musimy na nowo zakorzenieć się w Europie, aby otworzyć się na świat, tak jak powinniśmy otworzyć się na świat, żeby zakorzenieć się w Europie”. (Morin, s.124)

Otwarcie na świat już nastąpiło, i to tak szerokie, że obróciło się przeciwko Europie. Obecnie ważny jest tylko pierwszy postulat Morina, aby „na nowo zakorzenieć się w Europie”, czyli ponownie się zeuropeizować. Otwartość na świat powinna być zarezerwowana dla świata europejskiego spoza właściwej Europy. Należy umacniać więzi z naszymi braćmi Euroamerykanami, Eurokanadyjczykami, Euroaustralijczykami i pozostałymi czyli z, by tak rzec, diasporą europejską. Należałoby rozważyć powołanie do życia Światowego Kongresu Europejczyków pod hasłem „Europejczycy wszystkich krajów świata łączcie się!”

* * *

Jedną z fundamentalnych zasad działania Konfederacji Europejskiej na płaszczyźnie międzynarodowej powinna być zasada nieinterwencji i niemieszania się w wewnętrzne sprawy krajów pozaeuropejskich. KE nie interweniuje w krwawe spory, walki, wojny domowe, rewolucje, pucze, zamachy stanu występujące w krajach pozaeuropejskich. Przyznajemy sobie „prawo do odwracania wzroku” od tego, co dzieje się poza murami Twierdzy Europa. Potrzebne do tego jest wypracowanie w sobie obojętności wobec spraw i problemów świata poza Konfederacją Europejską i jej bliską zagranicą; przyznajmy szczerze, nie będzie to łatwe.

Konfederacji nie interesuje, czy w danym kraju odbywają się powszechne i niesfałszowane wybory czy nie, czy przestrzegane są tam „prawa człowieka” czy nie. Konfederacji nie interesuje, czy w danym kraju panuje totalitarna demokracja, autorytarny

socjalizm, demokratyczno-liberalna dyktatura czy klerokracja. Niechaj każdy naród i każde plemię rządzi się jak potrafi. W końcu każdy ma taki rząd, na jaki zasługuje.

W wyjątkowych wypadkach KE może nawet obalić rząd jakiegoś kraju, organizując zamach stanu, jeśli wychodzi stamtąd dla niej bezpośrednie i oczywiste zagrożenie, powodujące „palącą konieczność” dla ochrony bezpieczeństwa Europy. Jednak powinna to być ograniczona interwencja o jasno określonym, ściśle skonkretyzowanym celu wojskowo-politycznym. Jej celem nie może być „zaprowadzenie demokracji”, czy tego, co w żargonie politycznych menedżerów określa się jak *nation-building* czy *state-building* . KE nie organizuje ani nie uczestniczy w żadnych „misjach pokojowych” poza Europą (wyjątek stanowi „bliska zagranica”) wychodząc z założenia, że każdy sam powinien zaprowadzać u siebie pokój.

* * *

W 2020 r. w rozmowie z „eigentümlich frei” (rozmawiał Michael Klonovsky) zmarły w lutym br. Günter Maschke („jedyne autentyczny renegat ruchu 68 roku” według Habermasa) powiedział: „Jestem ekstremistą nieingerencji. Jeśli we Francji szalałby kanibalizm, ale nie pożerano by tam Niemców, to g...o nas to powinno obchodzić”. To stwierdzenie wybitnego znawcy dzieła Carla Schmitta wymaga uściślenia. Wprawdzie Konfederacja nie wtrąca się do wewnętrznej polityki państw członkowskich i jest tolerancyjna wobec form życia i obyczajów ich obywateli, to jednak gdyby w którymś z nich zaczął szaleć kanibalizm, inne kraje i władze Konfederacji powinny zareagować, ponieważ, mimo wszystko, kanibalizm sprzeczny jest z tradycjami i wartościami europejskimi. W przypadku gdyby w jakimś kraju nie należącym do Konfederacji kanibale pożerali jej obywateli , którzy udali się tam – podejmując świadomie ryzyko, że zostaną zjedzeni – jako turyści, misjonarze praw człowieka, handlowcy , to muszą oni sami zadbać o swoje zdrowie i życie. Inna byłaby sytuacja, gdyby kanibale postanowili zjeść Europejczyków wysłanymi do nich jako

dypłomaci lub w podobnych rolach, czyli jako oficjalni wysłannicy Konfederacji. Wówczas należałoby interweniować wysyłając tam oddziały komandosów, aby ratowały ich przed wylądowaniem na rożnach kanibali. Jednak ta wojskowo-policyjna interwencja w żadnym razie nie miałaby na celu zastąpienia kanibalizmu jakimś innym systemem moralnym i obyczajowym.

* * *

Współczesne elity rządzące Europą wierzą w uniwersalistyczny egalitaryzm, w powszechne panowanie praw człowieka itp. Żaden lud pozaeuropejski w to nie wierzy, ale każdy potrafi te ideologie sprytnie wykorzystać przeciwko Europejczykom. Dlatego Konfederacja Europejska zrywa z nimi ustanawiając „prawa Europejczyka”. Nasze prawa kończą się na granicach Konfederacji, ludy poza Europą niechaj sobie swoje własne prawa ustanawiają, nam nic do tego. Pamiętajmy, że nawet zasada miłości bliźniego nie obowiązuje, kiedy ów bliźni wykorzystuje ją dla zrealizowania naszym kosztem własnych partykularnych celów politycznych, materialnych, kulturalnych czy ideologicznych.

* * *

Ostatnio modna stała się krytyka „kulturalnego przywłaszczenia” (*cultural appropriation*), które ma miejsce na przykład wówczas, kiedy Europejka nosi dredy. W gruncie rzeczy należałoby tej krytyce przyklasnąć, wszak my Europejczycy mamy własne tradycje układania włosów i wiele rodzajów europejskich fryzur. Zatem koniec z „kulturalnym przywłaszczeniem.”

* * *

Przyłączamy się również do krytyków koncepcji „białego zbawcy” czy też „białego mesjasza”, jak to ujął mieszkający w Polsce Kenijczyk, pisarz i działacz James Omolo (zob. Omolo *Makumba 2.0, czyli dobre intencje białego zbawcy*, <https://krytykapolityczna.pl/kraj/makumba-2021-rok-czego-nie-rozumie-big-cyc/>). Pisze on: „Większość z nas widziała

choć raz rolę białego mesjasza czy zbawcy – odegraną na przykład w hollywoodzkim kinie. Hojna, dobrodusznna biała osoba jedzie do biednego kraju pomagać miejscowym w ich ciężkim położeniu [...]. Opowiadają one o zbawicielach zrozpaczonych biedaków, którzy tylko czekają, aż pojawi się jakiś biały i ich uratuje. Bez względu na, najszlachetniejsze nawet, deklarowane intencje podbudowanie białego ego przy wykorzystaniu Afryki to działanie o charakterze kolonialnym”.

Kompleks „białego zbawcy” – wyjaśnia Omolo – to przekonanie, że „ mamy wszystkie rozwiązania ich problemów, a uratowanie tych ludzi to nasza odpowiedzialność”. Takie przekonanie jest absolutnie błędne, dlatego Europejczycy muszą przestać czuć się odpowiedzialni za inne kontynenty , za cały świat; rola herosów altruizmu jest już nieaktualna, koniec z solidarnością ze światem, racjonalny altruizm i mądra solidarność obowiązuje tylko wewnątrz narodów europejskich i wewnątrz Konfederacji Europejskiej. Oczywiście, jeśli jakiś Europejczyk czuje się odpowiedzialny za los narodów spoza Europy, to niech je sobie „zbawia” ale zawsze wyłącznie na własny koszt, na własną rękę, na własną odpowiedzialność.

Europejczycy muszą definitywnie pożegnać się z rolą „białego zbawcy” czy „białego mesjasza”, ale jednocześnie żadną miarą nie powinni akceptować „czarnych”, „żółtych”, „brązowych” zbawców w typie Jamesa Omolo, który przybył z Afryki do Europy – ojczyzny „białych zbawców” – nie tylko po lepsze życie, ale także po to, aby odgrywać tu rolę „czarnego zbawcy”, adresując do nas swoją misjonarską, pobożnościową literaturę, która ma europejskich dzikusów wyrwać ze szponów zabobonu i wyzwolić z grzechu pierwotnego rasizmu i „białego suprematyzmu” (Omolo jest autorem książki *The Beast: White Supremacy*). Wielebny Ojciec Omolo przestań zanudzać nas swoimi kazaniami! Nie baw się w egzorcystę, przybywającego do Europy, aby wypędzać demony rasizmu dręczące Europejczyków!

* * *

Krzysztof Zanussi zauważył: „Przez wieki Europa chciała światu świecić przykładem, teraz nagle przeprasza, że żyje”. (Zanussi, *Bigos nie zginie!...w rodzinnej Europie*, Warszawa 2003, str.60) My, współcześni Europejczycy idziemy dziś trzecią drogą: nie zamierzamy ani świecić światu przykładem, ani przepraszać za to, że żyjemy.

* * *

Porzucenie roli „białego zbawcy” jest równoznaczne z zakończeniem wszelkiego rodzaju „polityki rozwojowej” finansowanej z podatków płaconych przez obywateli KE (rzecz jasna, prywatne inwestycje, prywatny handel mogą się swobodnie rozwijać), z zaprzestaniem pomocy dla krajów pozaeuropejskich, tak aby wszystkie środki i zasoby można było przeznaczać na potrzeby Europejczyków. Bardzo dobrze się składa, że identyczne postulaty wysuwają co bardziej przenikliwi obserwatorzy życia gospodarczego i społecznego w tych krajach na przykład Dambisa Moyo z Zambii, autorka znanej książki *Dead Aid* (2009), która dowodzi, że „pomoc rozwojowa” „była i jest nadal polityczną, gospodarczą i humanitarną katastrofą dla większości krajów rozwijających się”. Z kolei rodak Jamesa Omolo ekonomista James Shikwati jest zdania, że „pomoc rozwojowa” uczy Afrykańczyków być żebrakami, niszczy ich poczucie niezależności, osłabia rynki lokalne i tłumi ducha przedsiębiorczości, którego tak rozpaczliwie potrzebuje Afryka. Shikwati stoi na stanowisku, że nastąpić musi zmiana mentalności, Afrykańczycy muszą przestać postrzegać samych siebie jako żebraków i jako ofiary. Jeśli chce się rzeczywiście pomóc Afryce, należy całkowicie wstrzymać „pomoc rozwojową”, i pozwolić jej na to, aby stanęła na własnych nogach i sama zapewniła sobie przetrwanie. Dlatego Shikwati nawołuje: *For God`s sake, please stop the aid !* Oto paradoks: „biały zbawca” zbawia wtedy, kiedy przestaje „zbawiać”!

* * *

W *Lapidarium V* (Warszawa 2002) Ryszard Kapuściński relacjonuje

swoje wrażenia z podróży do krajów Azji , Afryki i Ameryki Łacińskiej : „wystarczyło być po prostu Europejczykiem , aby czuć się wszędzie gospodarzem, panem domu, włodarzem świata, tamta epoka nieodwołalnie się zakończyła”. I dalej: „Kiedyś pytali mnie o Europę, dziś już nie – dziś mają własne sprawy i troski”. (s.80) Tamta epoka rzeczywiście nieodwołalnie się zakończyła; kiedyś my Europejczycy pytaliśmy o pozaeuropejskie kraje, dziś już nie. My także mamy „własne sprawy i troski”, czyimiś sprawami i troskami nie zamierzamy się ani przejmować, ani zajmować. My zostawiamy w spokoju was, wy zostawiacie w spokoju nas, my dajemy życie wam, wy dajcie życie nam. Wspólne powinny być nam zasady: „Nie nasz cyrk, nie nasze małpy”, „Każdy sobie rzepkę skrobie”, „Rób każdy w swoim kółku, co każe Duch Boży, a całość sama się złoży”.

„Roszczenia Zachodu do reprezentowania wartości uniwersalnych są coraz częściej kwestionowane przez inne kultury”. (Kapuściński s. 121) Kraje Konfederacji Europejskiej pragną reprezentować lokalne wartości europejskie.

„Mentalność bunkra, tak typowa dziś dla Zachodu, który coraz bardziej próbuje odgradzić się od świata”. (s.59) Ta mentalność jest, niestety, jeszcze zbyt słabo rozwinięta.

Kapuściński cytuje melanezyjskiego intelektualistę Anwara Ibrahima: „Nasza przemiana polega na tym, że po raz pierwszy od stuleci przestaliśmy wpatrywać się w Europę, w Zachód. Zaczynamy patrzeć i odkrywać siebie”. (s.60) Dokładnie to samo robimy my Europejczycy: „zaczynamy patrzeć i odkrywać siebie”.

* * *

Do niedawna koncepcje egalitaryzmu i globalnej demokracji były ściśle ograniczone do narodów zachodnich. Obecnie, w paroksyzmie masochizmu i z powodu tego, co nazywa się „białą winą”, Zachód rozszerzył te zasady na ziemskie antypody. W naszej postnowoczesnej epoce „Dobry dzikus” uległ transformacji w terapeutyczną funkcję superego białego

człowieka. Nie tak dawno jeszcze biały człowiek był tym, kto musiał uczyć nie-Białych zwyczajów Zachodu. Dzisiaj role się odwróciły, obecnie nie-Europejczyk ze swoją nieskalaną niewinnością jest tym, kto zaszczepił się na obolałym sumieniu mieszkańca Zachodu, pokazując mu właściwą drogę ku świetlanej przyszłości. (Tomislav Sunic, *A Global Village or the Rights of the People*, „Chronicles. A Magazine of American Culture”, styczeń 1997)

* * *

Znakomita niemcoznawczyni prof. Anna Wolff-Powęska daje dobre rady Europejczykom: „Europa musi też spojrzeć na siebie oczyma świata podbitego, skolonizowanego. Może wówczas dostrzeglibyśmy, że europejskie dzieje postrzegane są również jako dominacja europejskiego białego mężczyzny”. (Czytaj Kanta, *Europo*, „Gazeta Wyborcza” 11-12 II 2012)

My nie patrzymy na siebie ani oczyma dawnych kolonizatorów, ani oczyma dawnych skolonizowanych, ponieważ żyjemy już w epoce postpostkolonialnej. To, jak są postrzegane dzieje Europy przez nie-Europejczyków, guzik nas obchodzi, to my, Europejczycy wyznaczamy perspektywę, z jakiej patrzymy na naszą historię. Przyjęcie propozycji prof. Wolff-Powęskiej oznaczałoby utratę przez nas duchowej suwerenności. Pragnę również przypomnieć banalną prawdę, że nie chodzi o dawne dzieje, o dawne podboje i kolonie, ale o teraźniejszość, o aktualny podział dóbr, zasobów, prestiżu, władzy, na którym my, Europejczycy stracimy.

* * *

W jednym ze swoich wykładów niemiecki historyk prof. Egon Fleig zwrócił uwagę na fakt, że wszystkie pozaeuropejskie kultury dewaluuja rygorystycznie to, co obce; wprawdzie Europejczycy także często tak postępują, ale mają zarazem, nieznaną nigdzie indziej, długą tradycję gloryfikowania, idealizowania i romantyzowania tego, co obce („Obcych”).

Kultura europejska jest samokrytyczna jak żadna inna: krytykuje to, co własne i konfrontuje je z tym, co obce stylizowane na ideał. Na obecnym etapie dziejów Europy należy ograniczyć samokrytykę, miejsce gloryfikowania, idealizowania, romantyzowania „Innego” i „Obcego” powinno zająć gloryfikowanie, idealizowanie, romantyzowanie tego, co Własne.

* * *

Zygmunt Bauman napisał: „Ostatnio słyszy się coraz częściej, że »europejska przygoda« dobiegła końca, że zamyka się Europa w sobie, okopuje się na zastanych pozycjach, o zachowanie zawłaszczanego mienia się tylko troszczy”. („Przygoda zwana Europą”, „Tygodnik Powszechny” 2003 nr 47) Niestety, Europa za mało zamyka się w sobie, za słabo okopuje się na zastanych pozycjach. To musi ulec zmianie. Oskarżanie Europejczyków przez autora *Płynnej nowoczesności* o „zawłaszczanie mienia” jest hucpą wręcz niesłychaną, niegodną znamienitego filozofa. Wszystko co posiadają, Europejczycy stworzyli i wypracowali sami. Nigdy żadnego mienia nie zawłaszczali, wszystko zawdzięczają sobie, swoim talentom i pracowitości. Prof. Bauman miał Europę na ustach, ale z Europejczyków robił złodziei! Zapraszał „okradzione” ludy spoza Europy, aby rewindykowały „zawłaszczane” mienie, zgodnie z hasłem „grab zagrabione”. Oczywiście, każdy obywatel Konfederacji ma prawo sprzedać swój dom oraz inne posiadane dobra a pieniądze przekazać tym, których jego przodkowie „okradli”.

* * *

Niektóre kraje pozaeuropejskie zgłaszają roszczenia do pewnych eksponatów znajdujących się w europejskich muzeach – wiele z tych eksponatów Europejczycy uratowali przed niechybnym rozpadem i zniszczeniem. Na te roszczenia można odpowiedzieć trojako: po pierwsze odrzucić wszystkie roszczenia uznając, że nastąpiło przedawnienie i zasiedzenie, po drugie, jeśli ktoś okazując odpowiednie dokumenty udowodni, że jest właścicielem lub spadkobiercą właściciela eksponatu, to należy go zwrócić,

i po trzecie, oddać hurtem wszystko, ponieważ w porównaniu z nieskończonym bogactwem kultury i sztuki europejskiej, nie przedstawiają one zbyt wielkiej wartości.

* * *

W 1998 roku w wywiadzie dla „Die Welt” jeden z najbardziej znanych demografów niemieckich prof. Herwig Birg powiedział: „Nie powinniśmy robić sobie złudzeń. Jeśli Europa zamierza na stałe stać się kontynentem imigracyjnym, to w dłuższej perspektywie nie będzie Europy. W obliczu potencjału ludnościowego Azji, Afryki i Ameryki Południowej w XXI wieku należałoby – w przypadku otwarcia granic – założyć, że nie tylko Niemcy jako naród znikną, ale zniknie cała Europa jako obszar kulturowy (*Kulturraum*)”.

W ciągu następnego ćwierćwiecza sytuacja jeszcze się pogorszyła. W obliczu zagrożenia, o którym mówił prof. Birg a także autorzy wymienieni wyżej – z polskich autorów sięgnąć należy do książek Grzegorza Lindenberg, *Wzbierająca fala. Europa wobec eksplozji demograficznej w Afryce* oraz Przemysław Załuski *21 milionów. Dwie drogi dla Polski* – należy zastopować masową, często niekontrolowaną, imigrację z innych kontynentów i radykalnie zreformować politykę imigracyjną. Wskazać należy na oczywisty fakt, że obecna imigracja jest jednostronna: imigranci przemieszczają się w kierunku Europy, natomiast Europejczycy nie emigrują w kierunku przeciwnym. Nieznane są też przypadki, żeby Europejczycy prosili o azyl w Nigerii, Iraku czy Syrii. Różne konwencje mówiące o uniwersalnych „prawach człowieka” na obecnym etapie historycznym nie przynoszą Europejczykom żadnych korzyści, na odwrót są wykorzystywane przeciwko nim. Dlatego Konfederacja powinna znieść prawo azylu, prawo do międzynarodowej ochrony oraz wypowiedzieć artykuł 14 Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka, który głosi, że każdy człowiek ma prawo ubiegać się o azyl i korzystać z niego w innym kraju w razie prześladowania; i wypowiedzieć Konwencję Genewską o uchodźcach. Nie oznacza to, rzecz prosta, że

Konfederacja Europejska nigdy w żadnych okolicznościach nie udzieli schronienia tym, których uzna za godnych tego, aby im go udzielić, jednakże uczyni to na mocy własnych praw i przepisów. Decyzja o udzieleniu ochrony będzie decyzją uznaniową i wynikać będzie wyłącznie z dobrej woli, a nie z jakiegoś, powszechnie obowiązującego, prawa, na które powołują się pragnący ochrony. Przy czym ochrona byłaby w pierwszej kolejności formą „azylu terytorialnego” , czyli zezwoleniem na pobyt, pracę i ewentualnie osiedlenie się na terytorium któregoś państwa członkowskiego Konfederacji.

* * *

Należy wyraźnie podkreślić, że statki europejskich organizacji charytatywnych mogą bez przeszkód operować na przykład na Morzu Śródziemnym ratując ludzi, którzy znaleźli się w niebezpieczeństwie. Jednak uratowanych muszą odstawić do miejsca, skąd wypłynęli w morze. Podobnie postępują okręty europejskich wojsk ochrony pogranicza. Uratowani rozbitkowie zostają wzięci na pokład, nakarmieni, napojeni, udziela się im pomocy lekarskiej, po czym łódź, ponton czy kuter zostają zatopione, a uratowanych ludzi odstawia się do miejsca, z którego wyruszyli; jeśli zarządzający tym miejscem odmówią przyjęcia ich z powrotem, do akcji wkroczy europejska piechota morską.

* * *

Jeśli chodzi o klasyczną imigrację zarobkową, to Konfederacja będzie ją oczywiście dopuszczać, ale jej zakres i formy oprze wyłącznie na ekonomicznych kalkulacjach. Warunkiem takiego czysto praktycznego, racjonalnego podejścia do imigracji zarobkowej jest określony stan świadomości, to znaczy umysły członków elity europejskiej nie mogą być zaćmione fałszywymi i destruktywnymi ideologiami wpływającymi z uniwersalistycznego egalitaryzmu takimi jak imigracjonizm, tolerancjonizm, prawocześniczym, wielokulturalizm. Właściwej i korzystnej dla narodów Europy polityki imigracyjnej nie są w stanie

prowadzić elity, których osądy moralne zniekształcone są przez hipertrofię moralności, pokutny etnomasochizmu, patologiczny czy też, według określenia Garretta Hardina, promiskuitywny altruizm, autorasizm , humanitarystyczną elephantiasis. Mogą to robić tylko ci, którzy nie zamierzają „otwierać się” na „Innego” i „Obcego”, mają w nosie „bezwarunkową gościnność” i całe to postlevinasowskie bla, bla, bla...

Ponadto, aby imigranci asymilowali się, integrowali i, przynajmniej częściowo, „europeizowali” niezbędne jest istnienie silnej europejskiej tożsamości, do której mogliby oni aspirować. Z czym mają się imigranci integrować, jeśli takiego mocnego systemu wartości kulturalno-politycznych brak?

* * *

Europa dla Europejczyków! Jesteśmy Europejczykami i mamy obowiązki europejskie! Konfederacji Europejskiej – serca, umysły, czyny; Precz z „cudzoziemszczyzną”! Niech żyje europejska „naszość”, europejska „rodzimość”, europejska „swojskość” i „zaściankowość”!

[Tomasz Gabiś](#)